

POLSKA MIĘDZ

ISSN 0239-2024



Rok IV, nr 25 (172)

19—25 VI 1986 r.

Cena 12 zł



Fot. J. Kosinski

Lubińskie położnictwo

Zadecydować czy przeczekać?

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Przed czterema miesiącami przedstawiłam w „PM” trudną i złożoną sytuację oddziału ginekologiczno-położniczego szpitala miejskiego w Lubinie. Z zenującą mnie obecnie naiwnością wytaczałam w tym tekście armaty z ładunkami najcięższych (moim zdaniem) argumentów i faktów. Pisałam, że pacjentki tego oddziału z trudem znoszą kilkudniowy w nim pobyt, bo tłok i przepełnienie są powodem rozlicznych stresów. Oddział dysponuje jedynie 53 łózkami dla położnic, na których w ub. r. leczono się ponad 2500 pacjentek, czytają: matek nowonarodzonych dzieci. W sytuacjach ostatecznych, zdarzających się praktycznie w każdym tygodniu, kiedy dla kolejnej rodzącej brakuje miejsca w szpitalu, dostawiane są w wąskich przejściach między łózkami niewygod-

ne kozetki. Zdrowy z trudem wytrzyma na tym łóżu kilka godzin a co dopiero wycieńczona porodem kobieta. Pisałam, że z powodu przepełnienia położnice wypisywane są do domów w drugiej dobie po porodzie. Wypisy prowadzi się także w wolne soboty i w niedziele, co jest chyba tylko lubińska specjałnością. Sporo spośród wypisanych ze szpitala tak pośpiesznie (z konieczności) kobiet wróci tu po kilku dniach z powikłaniami i nowymi dolegliwościami. Tyle, że tym razem będą już pacjentkami pododdziału ginekologicznego, gdzie sytuacja wciąż nie jest lepsza.

Pisałam też o innym niepokojącym zjawisku: w ostatnich latach zanolowano w Lubinie niepokojący wzrost liczby przypadków wcześniactwa. Przy-

toczyłam opinię wojewódzkiego konsultanta, który poinformował, że bardzo wiele ciężarnych lubinianek zagrożonych jest poronieniami i porodami przedwczesnymi. Dlaczego? Jest kilka wersji odpowiedzi na to pytanie. Niemniej jednak skoro fakt jest faktem, tym kobietom trzeba pomóc, bo przecież żadna z nich nie chce stracić poczętego istnienia. Najprostsza forma pomocy byłoby utworzenie pododdziału patologii ciąży, którego właściwe wyposażenie i lekarska obsada okazałyby się dla wielu pacjentek jedyną szansą urodzenia żywego dziecka.

Pisałam o tym wszystkim z nadzieją, że oprócz bezpośrednio zainteresowanych odezwą się jeszcze inne osoby z propozycją u-normowania tej bardzo przecież

nienormalnej sytuacji. Jak się jednak okazało, nadzieje spełziły na niczym. Po opublikowaniu artykułu rozległ się niezbyt głośny huk, a kiedy dymy krótkiego zainteresowania sprawą opadły, zapanała poprzednia intrygująca cisza. Jedni twierdzą, że jest to wina strzelającej, która mierzyła nie w te drzwi, w które mierzyć należało, inni — że obrona atakowanych jest bez zarzutu, a trafić w jej miękkie miejsce to spora sztuka.

Przyznając się więc do porażki, chcę jednocześnie poinformować czytelników, że długo nie dawałam za wygraną. We wspomnianym artykule, wskazując na ogólnie znane trudności lubińskiego szpitalnictwa (przepełnienie we wszy-

(Dokończenie na str. 6)

KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 9 bm. obradowało kolegium wojewody poświęcone omówieniu przygotowań do wypoczynku letniego dzieci i młodzieży oraz sezonu turystyczno-wypoczynkowego w 1986 r. W zorganizowanych formach wypoczynku weźmie udział blisko 37 tys. dzieci i młodzieży (24 tys. na koloniach i obozach, 13 tys. na miejscu), tj. o 1400 więcej niż w ubiegłym roku. Na uwagę zasługuje wzrost liczby dzieci korzystających z wypoczynku zdrowotnego i klimatycznego (w ubr. 2000, w br. 3100). Na koloniach i obozach organizowanych poza granicami kraju przebywać będzie 2660 osób, w tym w NRD — 1500.

— 11 bm. Egzekutywa KW PZPR oceniła realizację uchwały Komitetu Wojewódzkiego z listopada 1985 r. w sprawie kształtowania świadomości państwowej. Pozytywnie oceniono działalność zespołów do spraw edukacji historycznej i prawnej. Uznano za celowe opracowanie monografii miast woj. legnickiego, szybkie przekazanie zespołu poklasztorowego w Jaworze na cele muzealnicze, powołanie legnickiego oddziału Dolnośląskiego Instytutu Naukowego oraz szeroką popularyzację wiedzy historycznej o ziemiach piastowskich.

— 11 bm. przebywał w Legnicy sekretarz generalny RK PRON Jerzy Jaskiernia, który wziął udział w inauguracyjnym spotkaniu Forum Młodego Pokolenia przy Radzie Wojewódzkiej PRON. Spotkał się także z członkami

RW PRON, a także z działaczami ognia zakładowego PRON w ZM „Legmet”.

— 12 bm. w Przybkowie k. Legnicy odbyła się narada prezydentów i naczelników miast i gmin połączona ze zwiedzaniem terenów budowy systemu wodociągowego „Wielka Woda”, którego realizacja uporządkuje gospodarkę wodną dla Legnicy i Lubina. Omówiono również sprawy związane z przebiegiem sianokosów i przygotowaniem do żniw, a także zapoznano się z informacją o przygotowaniach handlu i gastronomii do okresu wzmoczonych prac polowych.

— 12 bm. w legnickim klubie „Dzielnik” miała miejsce konferencja naukowa nt. wartościowania pracy i atestacji stanowisk roboczych zorganizowana przez OW PTE w Legnicy i Instytut Pracy, Plac i Spraw Socjalnych w Warszawie, w której uczestniczyli ekonomiści z zakładów pracy Dolnego Śląska. Zasadnicze referaty wygłosili prof. dr Zofia Jakubowicz i dr Eugeniusz Rozkowski z IPPiS.

— 12 bm. na plenarnym posiedzeniu miejskiej instancji partyjnej w Lubinie omawiano sprawy oświaty w świetle zadań nakreślonych w programie IX Zjazdu PZPR. Podkreślono, iż sytuacja lubińskiego szkolnictwa jest trudna. Niewystarczająca jest baza, odczuwa się też braki kadrowe. Krytycznie wypowiadano się na temat programów. Nakreślono przedsięwzięcia zmierzające do poprawy istniejącego stanu rzeczy.

kombinat miedzi

— 9 bm. zebrały się na wspólnym posiedzeniu Egzekutywa KZ PZPR i ZZ NSZZ w kopalni „Lubin”. Oceniano stan przygotowań zakładu do organizacji wypoczynku letniego. Mimo szczupłości

środków ZFS na kolonie wyjeździe 1200 dzieci, co pokrywa zapotrzebowanie w 100 proc., a na czasach wypoczynku będzie latem 1850 osób, czyli tyle samo co przed rokiem. Z myślą o zwiększeniu bazy kolonijnej postanowiono wykorzystać w okresie letnim „Górnica Strzecha” w Szklarskiej Porębie. Zalecono również rozważenie możliwości wydłużenia czasu użytkowania ośrodka w Wojnowie, jak i lepszego wykorzystania domów czasowych nad morzem.

— 10 bm. na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Pracowniczej KGHM omówiono aktualną sytuację finansową przedsiębiorstwa. Przyjęto założenia do planu kombinatu na br. w zakresie tworzenia i podziału zysku, gospodarki funduszem rozwoju i nakładów inwestycyjnych, co stanowiło warunek wystąpienia do oddziału NBP w Lubinie z wnioskiem o odstąpienie od decyzji: odnośnie stanu utraconej zdolności kredytowej i przywrócenia możliwości zaciągania nowych kredytów o-brotowych i inwestycyjnych. Rada skorygowała także swoją uchwałę z 30 maja br., w której przedstawiła swoją propozycję podziału funduszu załogi. Zaproponowano zwiększenie z części scentralizowanego funduszu załogi środków na nagrody w ZG „Rudna” z 5 mln do 13 mln 671 tys. i ZUG „Lena” ze 151 tys. do 1 mln 729 tys., a także zasilenie ZFS kwotą 485 mln (poprzednio proponowano 340 mln 976 tys. 900 zł) zaś ZFM — 5 mln. zł (wcześniej 160 mln zł.)

— 10 bm. odbyło się spotkanie środowiskowe młodzieży szkolnej zorganizowane przez szkolne koło ZSMP z Zespołu Szkół Górniczych KGHM im. St. Matuszaka z okazji X Zjazdu i 10 rocznicy ZSMP. Podczas imprezy organizacji szkolnej ZSMP wręczono proporzec wykonany społecznym sumptem w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole. W

czasie spotkania poinformowano, że młodzież postanowiła własnymi siłami wybudować strzelnicę i boisko sportowe.

— 13 bm. członkowie Egzekutywy KZ PZPR w ZG „Polkowice” wizytowali stanowiska pracy w ZWR i rozmawiali z zatrudnionymi tam pracownikami. Mówiono m. in. o przeprowadzonych regulacjach placowych, do których nie wnoszono większych zastrzeżeń. Na ręce delegata na X Zjazd, I sekretarza KZ Jana Turzyńskiego zgłoszono wiele uwag i propozycji w celu poruszenia na najwyższym forum partii. Odnoszą się one do spraw ochrony środowiska, zwiększenia budownictwa mieszkaniowego, usprawnienia handlu, poprawy zaopatrzenia. Pozytywnie wypowiadano się na temat przystąpienia Polski do MFW, co stwarza warunki do lepszej realizacji zadań w bieżącej pięcioletce.

— 13 bm. odbyło się Zebranie Delegatów KGHM. Przy jednym głosie wstrzymującym się zaakceptowano ramowy regulamin tworzenia i podziału nagród z funduszu załogi za 1985 r., który w swoich założeniach nie odbiega od obowiązującego w ub. r. Większość delegatów (8 wstrzymało się) opowiedziało się za skorygowaniem propozycji Rady Pracowniczej w sprawie podziału scentralizowanego funduszu załogi (180 mln 27 tys. — na nagrody, 485 mln zł — na zasilenie ZFS, 5 mln zł — ZFM). Uczestniczący w zebraniu dyrektor lubińskiego oddziału NBP Borys Szwed poinformował delegatów o przywróceniu przez bank możliwości korzystania przez KGHM z kredytów.

— 15 bm. zarządy zakładowe ZSMP i NSZZ w kopalni „Polkowice” zorganizowały dla 49 wychowanków z Domu Dziecka w Polkowicach wycieczkę do zamku Książ i Szczawna Zdroju.

Szczęśliwcy

Po zakończonym w miesiącu kwietniu br. plebiscycie na „Najlepszą brygadę hutniczą '86” nadeszła chwila na nagrodzenie czytelników, którzy głosowali na zwycięską brygadę.

Przedstawiciele zwycięzców, przypominamy — była nimi brygada hutnicza z Oddziału P-1 Huty Miedzi „Głogów” — dokonali losowania nagród dla czytelników. Wszystkie nagrody zostały ufundowane przez dyrekcję Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi. Oto nagrody i ich posiadacze:

1. radio — Ewa Kolanowska, Głogów, ul. Sienkiewicza 24/3,
2. radio — Maria Puchalska, Głogów, ul. Niedziałkowskiego 19/1.

3. sokowirówka — Andrzej Kłodnych, Głogów, ul. Andromedy 22/3,
4. sokowirówka — Elżbieta Fiedorec, Głogów, ul. Plutona 2/62,
5. zegar — Małgorzata Kroczyk, Głogów, ul. Wiła Stwosza 60/30,
6. zegar — Jerzy Burkot, Głogów, ul. Poczdamska 3/44,
7. śpiwór — Wiesława Jankowska, Przemków, ul. Nowa 7,
8. śpiwór — Jerzy Henicz, Nowa Sól, os. Konstytucji 3 Maja 26a/15,
9. żelazko — Mieczysław Kowalczykowski, Głogów, ul. Rycerska 38/6,
10. żelazko — Krzysztof Obarzaniek, Radwanice 189/3.

Nagrody prosimy odbierać w siedzibie redakcji w Lubinie, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 66 (parter) w terminie do 30 czerwca br.

Nagrody dla „cegiełkowiczów”

Jak nas poinformowała dyrekcja Zakładu Robót Górniczych w Lubinie, rozlosowano nagrody dla nabywców „cegiełek” Miejskiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole przeprowadzanych w dniach 31 maja i 1 czerwca br. przez ZRG. Szczęście uśmiechnęło się do posiadaczy „cegiełek” o następujących numerach:

1. telewizor przenośny — wylosowano nr 029,
2. lodówka 140 l — wylosowano nr 066,
3. radiomagnetofon — wylosowano nr 054,
4. odbiornik radiowy — nr 07,
5. sokowirówka — nr 036.

6. robot — mikser — nr 086,
7. ekspres do kawy — nr 016,
8. zestaw głośnikowy — nr 068,
9. żelazko — nr 030,
10. zegarek ręczny — nr 032,
11. kufel kryształowy — nr 012,
12. kufel kryształowy — nr 101,
13. kufel kryształowy — nr 037.

Nagrody można odbierać w dziale zaopatrzenia Zakładu Robót Górniczych w dni powszednie (poza sobotami) w terminie do 30 czerwca 1986 r.

SPROSTOWANIE

W numerze 22 z dnia 29 maja br. pod zdjęciem na str. 1 błędnie podano nazwisko górnika trzymającego na kolanach podopiecznego z Domu Dziecka w Scinawie. Osobą tą jest Bronisław Trojnicki, a nie jak podano Bogusław Trojanowski. Przepraszamy zainteresowanego i czytelników.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 13 CZERWCA 1986 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 965,0 L, tj. 236.581 zł (przed mies. — 925,0 L,

przed rokiem — 1135,5 L), 3 mies. 950,5 L, tj. 235.220 zł (przed mies. — 936,5 L, przed rokiem — 1152,5 L).

Miedź w gatunku standard: nat. 930,0 L, tj. 230.147 zł (przed mies. — 910,0 L, przed rokiem — 1127,0 L).

3 mies. 935,0 L, tj. 231.384 zł (przed mies. — 925,0 L, przed rokiem — 1142,0 L).

Srebro min. 99,9 proc.: nat. 348,0 p/oz troy, tj. 27,70 zł/gram (przed mies. 332,0 p/oz troy, przed rokiem 489,5 p/oz troy).

3 mies. 355,5 p/oz troy, tj. 28,30 zł/gram (przed mies. 340,0 p/oz troy, przed rokiem 504,0 p/oz troy).

KURS WALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 13 CZERWCA 1986 R.

dol./£ — 1,5245
DMK/dol. — 2,20825

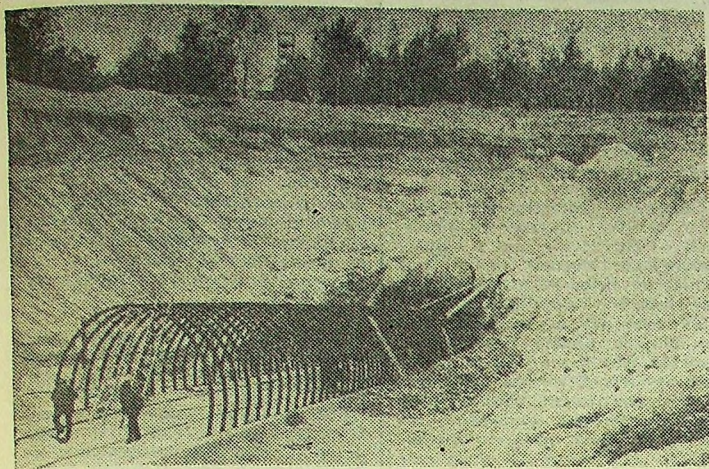
BFR/dol. — 45,115
SFR/dol. — 1,8220
FFR/dol. — 7,05
YEN/dol. — 165,30
złoto 347,40 dol./oz troy, tj. 1844 zł/gram.

U W A G A: notowania metali przeliczone na zł wg obowiązującej tabeli kursów NBP.

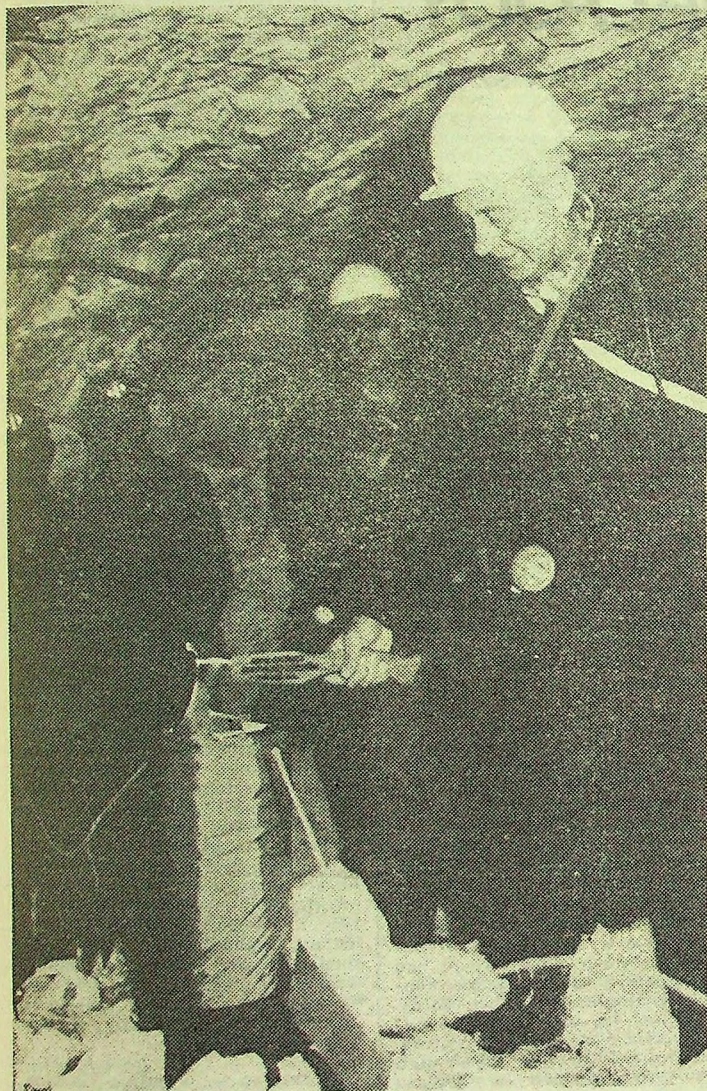
POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 610-20, sekretariat 610-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 610-21, nr kierunkowy KGHM — 4. Zespół: Włodzisław Banaś, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Bogusław Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Wiesław Piotrkowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Korkata, Agnieszka Kleszczyńska i Maciej Zalewski. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/3. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.



Tak było jesienią 1984 r.



Dyr. A. Wolczyński przecina sznur oddzielający dwa wykopy.



Oni wydrążyli upadową do anhydrytu.

Droga do anhydrytu

Dwa lata temu, w maju 1984 roku zostały wykonane pierwsze prace na powierzchni ziemi. Wykopy wejście wprost z powierzchni do upadowej na terenie szybu Lubichów II kopalni „Konrad” w Iwinach. To był początek.

Dojście do upadowej drażniono jednocześnie z góry i z dołu. Z poziomu 213 górniczy z „Konrada” wykopywali pochylony tunel. Z powierzchni ziemi brygada Zakładu Robót Górniczych robiła to samo tylko w przeciwną stronę. Spotkali się 10 czerwca tego roku na przebiegu tunelu o długości przekraczającej 1100 metrów biezących.

W miejscu spotkania się obu brygad drażniących tunel górniczy zawiesili na sznurku tabliczkę z datą rozpoczęcia prac i długością przebytej drogi pod ziemią. Ci z dołu pod kierunkiem sztygara Józefa Michałewskiego wydrążyli ponad 315 metrów, ci z góry zaś pracowali pod kierunkiem inżyniera Adolfa Siemaszkiewicza i wykopalni odcinek o długości 800 metrów. O godzinie 9.30 na dół do miejsca przebiecia zeszli dyrektorzy ZG „Konrad” i ZRG a dyrektor KGHM ds. górnictwa — Alfred Wolczyński — dokonał przecięcia sznura oddzielającego dwa wykopy. Od tego momentu cała upadowa stała się jednym długim tunelem, którym będzie wydobywany na powierzchnię biały mineral używany w przemyśle chemicznym i cementowym — anhydryt.

Dyrektor ZG „Konrad” Zbigniew Ziomek, podziękował górnikom za ich pracę i stwierdził, że „udostępnienie złoża siarczanych będzie miało duże znaczenie dla ludzi ze starego zagłębia miedziowego”. „Konrad” jest bowiem kopalnią, nad którą unosi się widmo likwidacji. Stosunkowo ubogie w miedź złoża sprawiają, że eksploatacja rud miedzi nie jest tu opłacalna. Toteż nic dziwnego, że szuka się tu jakiegos wyjscia z trudnej sytuacji. Anhydryt, co prawda, nie rozwiązuje problemów „Konrada”, ale z pewnością poprawi jego niełatwą sytuację ekonomiczną. Na to wszystko trzeba jednak jeszcze poczekać. Docelowo wydobywanie anhydrytu ma wynosić ok. pół miliona ton rocznie (według innego wariantu — 1 mln ton), ale już dzisiaj wiadomo, że nie zostanie ono osiągnięte przed 1990 rokiem, czyli w czasie kiedy o „Konradzie” jako kopalnię miedzi będzie się mówiło już w czasie przeszłym. Tymczasem tuż obok wejścia do upadowej prowadzone są prace, które pozwolą na wybudowanie bocznicy kolejowej. Stąd wagonami kolejowymi anhydryt będzie transportowany do odbiorców w całym kraju.

Od 10 czerwca „Konrad” jest więc w coraz mniejszym stopniu kopalnią miedziową a w coraz większym stopniu — anhydrytową. Nic też dziwnego, że ten ważny moment w dziejach „Konrada” został szczególnie uczczony. Oto nad wylotem upadowej pojawiły się zielono-czarne flagi górnicze, a w tunelu pojawili się w górniczych ubraniach dyrektorzy i fotoreporterzy. Nie obyło się przy tej okazji bez pamiątkowego zdjęcia, na którym są wszyscy górniczy, z obu zakładów, które przebiły tunel, z dwóch przeciwnych stron.

Potem wszyscy zeszli na dół, do poziomu 213, gdzie kończy się upa-

dowa. W obszernym podziemnym korytarzu puste wagoniki czekają na urobek, taśmociąg stoi. Wkrótce zacznie się tu normalny ruch — będzie dużo ludzi, jeszcze więcej hałasu pracujących maszyn i urządzeń i białego kurzu anhydrytowego, który teraz jest jeszcze niewidoczny ukryty w białych stropach i ścianach tunelu. Za kilka lat kilkuset górników z „Konrada” zdobędzie nową specjalność — będą ich nazywać „górnikami od anhydrytu”.

Tymczasem jednak wszyscy idą upadową oświetlając sobie drogę lampkami górniczymi. Słychać różne głosy, śmiechy. Ktoś oblicza, że wykopanie 1 metra bieżącego upadowej kosztowało kilkadziesiąt tysięcy złotych (dokładnie: od 40 do 90 tys. złotych). To cena stosunkowo niewielka. Ktoś inny szybko oblicza, że cały tunel kosztuje mniej więcej 80 milionów złotych.

A jakie będą zyski z tej inwestycji? O tym nikt głośno nie mówi. Trudno przecież dzielić skórę na niedźwiedziu. Wiadomo jednak, że miłość do anhydrytu nie zrodziła się tu jedynie z filantropijnego dążenia do zaspokojenia zapotrzebowania polskich cementowni na ten mineral. Dopóki jednak nie ma bocznicy i dopóki produkcja nie idzie pełną parą, za wcześnie jeszcze mówić o efektach, które zostaną osiągnięte za kilka lat dopiero.

W godzinę po oficjalnym przecięciu sznura wyznaczającego miejsce przebiecia wszyscy wyjeżdżają na powierzchnię. I dla nich „Konrad” jest już inną kopalnią. A przecież pamiętają, kiedy w latach 70. szyby w Lubichowie zostały porzucone, a w starych chodnikach rozlegał się tylko głos pomp, które nie dopuszczały do zatopienia kopalni. W tych wspomnieniach czai się jakaś nadzieja, której nikt głośno nie chce wypowiedzieć. Może zresztą nikt jej nie ogłosi, bo wszyscy zdają sobie sprawę, że wydobyć rudy miedzi w ZG „Konrad” będzie stało się trudnym zadaniem. I tylko cud chyba mógłby zahamować ten proces. Czy jednak w czasie reformy gospodarczej mogą się zdarzyć podobne „cudeńka”?

Anhydryt jest białym, krystalicznym kamieniem lub proszkiem i nie ma nic wspólnego z cudem. Jest szansą dla „Konrada”, ale nie jest alternatywą dla rudy miedzi. Anhydryt może tylko pomóc kopalni, ale nie może jej uratować. Może za kilka lat nie będzie się już mówiło w Iwinach o miedzi tylko o anhydrycie? Czy to jeszcze będzie „Konrad”?

W kopalni ludzie mówią, że nazwa nie ma znaczenia. Ale przy wlocie do upadowej spotkałem kilka osób, które zastanawiały się nad nazwą nowego szybu. Trzeba — mówili — żeby podkreślała zmiany, jakie zachodzą w Iwinach.

Póki co jednak w Iwinach niewiele się zmieniło — zwykle przecięcie tunelu. A przecież — tym właśnie tunelem będzie wydobywany na powierzchnię ziemi biały, krystaliczny mineral w ilości 500 tys. ton rocznie. Dopiero wtedy w Iwinach coś się zmieni naprawdę.

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

Gdy na weselu w Przemyslu jeden z gości, rolnik spod Dubiecka dowiedział się, iż jestem z Lubina, spytał natychmiast: „A Kasia Gałajdę pan znasz?”. Oczywiście, i to od wielu lat, przecież z zagłębiem miedziowym jest związany niemal od początku. Poznałem go jako młodego inżyniera w 1967 r., gdy głębił szyby zachodnie kopalni „Polkowice” — odpowiedziałem. Ale skąd pan o nim słyszał? — zagadnąłem współbiedniaka. Ależ, szanowny kolego — mówi mi — tu, w południowo-wschodniej Polsce, od Rzeszowa do Przemysła, a zwłaszcza w Bieszczadach Gałajdę chyba wszyscy znają. Są mu bardzo wdzięczni za zbudowanie tutaj kładki wiszącej, dzięki której przed niejedną wsią otworzyło się okno na świat.

Pierwsza 20 lat temu zawisła nad Sanem we wsi Siedliska w województwie krośnieńskim, rodzinnej miejscowości mgra inż. Kazimierza Gałajdy.

Pomysł, jak mi powiedział nasz bohater, nie wyszedł od niego, lecz jego rodaków, mieszkańców wsi oddzieleną rzeką od świata. O moście z prawdziwego zdarzenia nie było co marzyć, bo to zbyt kosztowna rzecz i nawet najbogatszych krajów nie stać, aby taka inwestycja mogła powstać w każdej wsi. Ale kładka to coś bardziej realnego — mówili gospodarze z Siedlisk. Gmina na pewno pomoże i my nie poskąpimy ani grosza, ani robocizny. Nie było jednak chętnego, kto by się podjął takiego zadania. Zło się więc rolnikom z tej bieszczadzkiej wsi ciężko. Jak woda w Sanie była płytka, można było rzekę przejść wpraw, a nawet wozem przejechać. Najczęściej jednak plody z pól leżących po drugiej stronie Sanu trzeba było wozic okrężną drogą, dokładając dziesiątki kilometrów, bo najbliższy most był daleko. Iskierka nadziei zaświtała w 1963 r., gdy w rodzinnym domu pojawił się na krótko pan Kazimierz, świeżo upieczony absolwent Wydziału Górniczego krakowskiej AGH.

— Byłem — mówi K. Gałajda — pierwszym mieszkańcem tej wsi, który miał wykształcenie techniczne. I oczywiście od razu przyszli gospodarze i mówią: — Kasiu, jesteś inżynierem, musisz nam zbudować przejście na linach. Na nic zdały się tłumaczenia, że moja specjalnością jest projektowanie i budowa zakładów górniczych, a nie mostów. A oni na to: „Inżynier powinien się na wszystkim znać”. No i tak nalegał, że w końcu obiecałem im to zrobić. Pracując przez jakiś czas w Przedsiębiorstwie Budowy Szybów w Bytomiu, nie zdałem pomysłu zrealizować. Warunki umożliwiające spełnienie tej obietnicy znalazłem dopiero w LGOM, gdzie w 1966 r. podjąłem pracę w Przedsiębiorstwie Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie (dzisiaj Zakład Budowy Kopalń).

Na budowanych tutaj szybach było sporo różnego złomu, a przede wszystkim lin do maszyn wyciągowych, które nadają się znakomicie właśnie do takich wiszących konstrukcji. Materiał więc był, ale w zagłębiu miedziowym inż. Gałajda spotkał przede wszystkim ludzi, którzy nie zawahali się go wesprzeć. Przeciwno realizację tego projektu nie miała nie dyrekcja PBKRM A największego sojusznika znalazł w prężnej i bojowej organizacji młodzieżowej. Zarówno w Zarządzie Powiatowym, jak i instancji zakładowej ZMS — wspomina Gałajda — chłopaki powiedzieli, że pomogą, gdy im opowiedziałem o ciężkiej doli chłobów znan Sanu i roli wsi doświadczenia im.

Ale Gałajda miał też w ręku mocne argumenty. Rzucił myśl zorganizowania w Siedliskach obozów młodzieżowych dla tych, którzy pojadą w ramach urlopu budować kładkę wiszącą w jego wsi. Rzeczą była kusząca dla młodych ludzi z Lubina, pracujących na co dzień w ciężkich warunkach głęboko pod ziemią, mimo że jechali nie na odpoczynek, lecz ciężką harówkę. Ale na świeżym powietrzu i nad wodą można zregenerować siły. A do tego rolnicy zobowiązali się zapewnić wszystko, co jest potrzebne do garnka i to za darmo. Interes ubito.

Młodzi górnicy już na kilka miesięcy wcześniej po szybach nie jechali do hotelu, tylko zbierali potrzebny złom, który odkumiono od przedsiębiorstwa. Z niego w bazie PBKRM, mieszczące się na

rolnikami znan Sanu przetrwała do dziś.

Po całej okolicy szybko rozeszła się wieść, że górnicy z Lubina, niczym saperzy, robią szybko i dobrze kładki. No i do Gałajdy zaczęły napływać liczne prośby, którym trudno było sprostać.

— W następnym roku — mówi K. Gałajda — zamierzaliśmy zbudować kładkę linową w Siedliskach — Gdychynie, ale z błagalnym apelem zwrócił się do nas również dyrektor PGR z Chalupek Dusowickich koło Medyki. Do najbliższego mostu w Radymnie było 30 km. Ludzie przeprawiali się przez San łódką, ale ta droga na skróty trwała do czasu jej ukończenia wraz z dziećmi udającymi się do szkoły. Po tym wypadku z tego PGR zaczęli uciekać pracow-

się za zadanie jeszcze trudniejsze, a mianowicie budowę mostów wiszących dla pojazdów

Nie ma się co dziwić, apetyt rośnie w miarę jedzenia, co w tym wypadku oznacza, że mieszkańcy różnych wsi oczekiwali od Gałajdy czegoś więcej, a on sam nie chciał stać w miejscu, pragnął robić coś nowego. No i robił. Wraz z górnikami z PBKRM wybudował mosty linowe w Babicach — Bachowie i w Kołaczycach koło Jasła. Do dziś jeżdżą nimi traktory z przyczepami, samochody i autobusy.

Gałajda nie tylko projektował swoje konstrukcje i nadzorował ich realizację. Zbierał także literaturę, krajową i zagraniczną, która traktuje o tych sprawach, gromadził i studiował stosowne orzecznictwo. Uzyskał uprawnienia pozwalające na projektowanie i budowę linowców. Jest jednym z nielicznych w Polsce inżynierów, którzy w takich budowlach się specjalizują. I to nie w teorii, lecz w praktyce.

Ale w drugiej połowie lat 70 Gałajda i jego ludzie, którzy chcieli budować kładki i mosty wiszące w czasie urlopu, musieli wyhamować swoje inicjatywy. I bynajmniej nie dlatego, iż na ich działalność nie było zapotrzebowania społecznego czy też na skutek wyczerpania się złomu w zakładach na terenie LGOM. Nic z tych rzeczy, powód bardzo prozaiczny. Eskapady lubińskich górników w Bieszczady, podkreśliły w ramach urlopu, nie spodobały się jednemu z ówczesnych prominentnych działaczy szczebla wojewódzkiego. Wziął „na dywanik” Gałajdę i powiedział mniej więcej tak: „Nie pozwól kierować naszym potencjałem do innych regionów kraju, aby tam cokolwiek budować, bo mamy własne potrzeby do rozwiązania”.

Nie ma się więc co dziwić, iż po takiej instrukcji Gałajdzie ręce opadły, a ostatnią kładkę wzniesiono w 1979 r. niemal w konspiracji. Później przyszły burzliwe czasy po sierpniu 1980 r., które też tego typu przedsięwzięciom nie służyły.

— Myślałem — wyznaje Gałajda — że z tymi konstrukcjami dam już sobie spokój na zawsze.

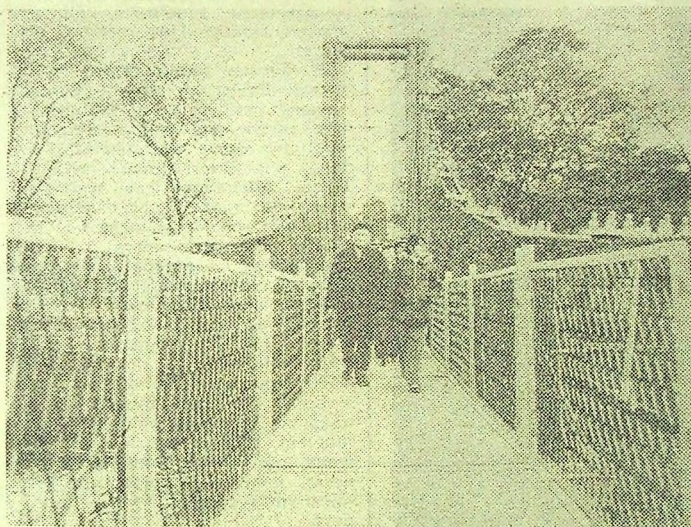
Ale gdzie tam. Chociaż w międzyczasie nasz rozmówca nie zawadził z własnej woli zmieniać pracę (od kilku lat pracuje w Zakładach Górniczych „Rudna”) to i tak został odszukany jako fachowiec od kładek i mostów wiszących. W 1985 r. do Gałajdy zwrócili się z prośbą mieszkańcy kilku wsi spod Przemysła, aby im zbudować most wiszący na Sanie koło Krasieczyna. Nawet wojewoda przemyski prosił nasze władze wojewódzkie o pomoc.

— Jest to — wyjaśnia Gałajda — poważna inwestycja. Długość mostu między przęsłami sięgnie 120 metrów, szerokość jezdni wyniesie 4 metry. Miał on być ostateczny już w ubiegłym roku, ale Zakład Budowy Kopalń nie mógł wykonać konstrukcji, bo realizował pilniejsze roboty dla Algierii. Aktualnie jest ona spawana przez 11 ludzi z bazy sprzętu. 1 lipca powinniśmy rozpocząć prace montażowe na miejscu. Potrwają miesiąc. Dla przykładu powiem, że przedsiębiorstwo specjalistyczne budowało kładkę koło Jasła 15 miesięcy.

Ten most jest budowany według innych zasad. Gdy zakład miał huk roboty, nie był zainteresowany takimi zleceniami. Teraz ZBK chętnie by stworzył specjalną grupę do produkcji takich konstrukcji, jeśli będzie większe zapotrzebowanie. Również ludzie Gałajdy nie będą robili montażu w czynie społecznym, bo zawarli umowę z naczelnikiem gminy. Ale podobnie jak przed laty spędzą swój urlop nad Sanem przy pracy bardzo potrzebnej społecznie.

KŁADKI GAŁAJDY

JAN SZARUK



Jedna z wielu kładek mgr. inż. Kazimierza Gałajdy znajduje się nad kanałem północnym Odry we Wrocławiu.

szybach głównych kopalni „Lubin”, montowano w czynie społecznym elementy konstrukcji. Okazyjnym transportem przewieziono ją do Siedlisk. Tu zaś miejscowa ludność kopala wykopy, lala fundamenty betonowe pod przęsła, robiła dojazdy. A Gałajda siedział nad rajbretem i „dopieszczał” projekt. Zadanie było pionierskie. W kraju nie było wzorców. Brakowało literatury. Musiał sam główkować.

— Na początku sierpnia 1966 r. — wspomina inżynier Gałajda — wyjechało z LGOM do mojej wsi 50 chłopów. Pamiętam, iż w tej grupie znaleźli się m.in. Janek Sadecki, Ilie Boango, Władek Szurlej. Rozbiliśmy obóz pod namiotem nad brzegiem Sanu, mieliśmy kuchnię polową. Robota szła od świtu do zmroku. Wymagała ona dużego wysiłku i koncentracji, a także dobrej organizacji. W ciągu miesiąca kładka wisząca połączyła oba brzegi rzeki. Mierzyla ogółem 200 metrów, zaś między przęsłami — 125 metrów. Otwarcie było huczne. Dla mieszkańców Siedlisk było to wielkie święto, nawet starzy dzieci się jak dzieci. Od tego dnia zaczęła się dla ludzi z tej bieszczadzkiej wsi nowa epoka. Z Lubina kombinacją „Morawia” przyleciała delegacja z ówczesnym I sekretarzem KP PZPR Erazmem Orzechowskim, co u miejscowych wzbudziło nieśmiały sensację. Z Rzeszowa przybyli przedstawiciele władz wojewódzkich. Zjechali też dziennikarze, m.in. Jacek Zacharski z Telewizji Wrocławskiej, a także reporter z rozłośni rzeszowskiej. Ta kładka o 14 km skrótowa moim rodakom drogę do gminy w Nozdrzu, a także do szkoły, lekarza, urzędu. Zadzierżnięta wówczas przyjaźń między górnikami znan Odry i

nicy. Tylko wy — przekonywał dyrektor — możecie przynieść nam ratunek. I czy w tej sytuacji moglibyśmy odmówić?

Oczywiście, że nie. I w ten sposób grupa Gałajdy zrobiła w 1967 r. dwa przejścia linowe. Później przyszło im budować kładkę linową po sąsiedztwie... na jeziorze zaporowym w Zagórz, gdzie mieścił się ośrodek wypoczynkowy Huty Szkła w Wałbrzychu. W następnych latach znów wrócili nad San, gdzie postawili kilka konstrukcji. Kładki lubińskich górników wiszą też nad innymi rzekami polskimi, m.in. nad Wisłoką. Montowali je również w ośrodku sportów olimpijskich w Wałcu koło Pili, a także we Wrocławiu, gdzie kładka linową spięli brzozi kanału północnego Odry. W sumie w ciągu 20 lat za sprawą górników miedzi powstało 15 przejść linowych w różnych zakątkach kraju. Mieli wznosić takie budowle w stolicy, w tym celu przyjechali nawet do Lubina gospodarze Warszawy. W efekcie tych rozmów doszło do tego, iż zamiast kładek linowych lubińscy fachowcy wydrążyli na Wisłostadzie kilka przejść podziemnych.

Zdobyte w Warszawie doświadczenie przy budowie przejść podziemnych przydały się później w LGOM, przy realizacji tego rodzaju obiektów m.in. w Legnicy i Lubinie.

Wróćmy jednak do konstrukcji linowych wg pomysłu Kazimierza Gałajdy.

— Naprzód — mówi mój rozmówca — wznosiłem kładki linowe dla pieszych. Później zabrałem



ABC ekonomii i organizacji

Niezwykle ważnym zagadnieniem jest struktura centrum bezpośrednio sterującego gospodarką i sposób wypełniania przez nie określonych reform gospodarczych funkcji.

Błędy w kierowaniu gospodarką, które doprowadziły do kryzysu na przełomie lat 70 i 80 uświadomiły konieczność zmiany systemu funkcjonowania gospodarki i rezygnacji z metod nakazowego zarządzania. Przede wszystkim należało odejść od nakładania na przedsiębiorstwa zadań dyrektywnych i doprowadzić do usamodzielnienia się tych podstawowych jednostek gospodarczych. Przymus i reglamentacja środków miały zastąpić narzędzia ekonomiczne a regulatorem stosunków produkcyjno-gospodarczych winien być rynek. Chodziło o nadanie właściwego znaczenia rachunkowi ekonomicznemu i zasadom racjonalnego zarządzania.

Sądzone, że w ten sposób ministerstwu wytraci się z ręki oręż, którego dotąd używały wobec podmiotów gospodarczych ze skutkiem wielce negatywnym. Mówiąc ściślej, odebranie ministerstwu prawa do narzucania planów, rozdzielania środków, dyktowania przedsiębiorstwami wedle własnego widzimisie miało być jądrem zmian gospodarczych wykorzystując woluntaryzm, arbitralność i uleganie naciskom rozmaitych wpływowych grup re-

prezentujących interesy poszczególnych branż.

W trakcie dyskusji nad reformą gospodarczą powstały dwie koncepcje. Według pierwszej należało zredukować ilość ministerstw przemysłowych do jednego, według drugiej — do dwóch (ministerstwo surowców, paliw i energii oraz ministerstwo przemysłu). W pierwszym etapie miały funkcjonować trzy ministerstwa przemysłowe, by z czasem połączyć się w jedno. Żadna z tych koncepcji nie została wcielona w życie, choć centralny szczebel zarządzania poddano pewnej reformie.

Już w 1981 r. rozpoczął się proces przebudowy struktury organizacyjnej centrum. Zlikwidowano wówczas 9 ministerstw działowo-gałęziowych i utworzono na ich miejsce 4, jedno zaś podzielono na dwa odrębne. Jednocześnie nastąpił wzrost roli ministerstw ogólnogospodarczych zwanych też funkcjonalnymi.

Wyjaśniamy przy tej okazji, co to są ministerstwa działowo-gałęziowe i funkcjonalne. Do pierwszych należą ministerstwa przemysłowe — budownictwa, górnictwa i energetyki, hutnictwa i przemysłu maszynowego, przemysłu chemicznego i lekkiego — oraz ministerstwo rolnictwa. Drugi rodzaj ministerstw to urzędy centralnych zajmujące się finansami, handlem zagranicznym, sprawami pracy, plac i problemami

Reforma centrum

ARTYKUŁ ZOSTAŁ NAPISAN Y Z INSPIRACJI I NA PODSIAWIE ROZMOWY Z DR. INŻ. ANDRZEJEM SKRZĘDNICKIM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU.

socjalnymi, gospodarką paliwowa i materiałowa, ochroną środowiska, postępowaniem naukowo-technicznym.

Fundamentem zmian w sposobie zarządzania gospodarką były dwie ustawy sejmowe — o przedsiębiorstwie państwowym i samorządzie załogi. Regulowały one status prawny przedsiębiorstw, funkcje ich organów, a także uprawnienia organów założycielskich w stosunku do tychże przedsiębiorstw. Dzięki temu powinny ustać praktyki dyktowania przedsiębiorstwami, a ministerstwa działowo-gałęziowe przestały pełnić rolę ich zwierzchników.

Ustawa z lutego 1982 r. odebrała tym ministerstwu prawo do rozdzielania zadań planowych. Miały one współpracować z Komisją Planowania nad ustalaniem centralnych planów gospodarczych. Przedsiębiorstwa zaś same opracowywały plany kierując się tylko założeniami Narodowego Planu Społeczno-Gospodarczego.

Dodatkowym wsparciem samodzielności przedsiębiorstw była ustawa z 1982 r. o gospodarce finansowej podstawowych jednostek gospodarczych. Zgodnie z nią przedsiębiorstwa samodzielnie prowadziły swoją gospodarkę finansową nie pytając nikogo o zgodę.

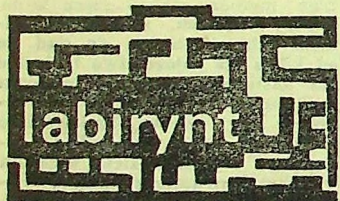
Wszystkie te zabiegi miały na

celu uporządkowanie zasad funkcjonowania gospodarki i sterowania nią przez centrum. Przedsiębiorstwa postępując zgodnie z rachunkiem ekonomicznym i samodzielnie dokonując wyborów gospodarczych miały skuteczniej osiągnąć efektywność gospodarczą, nie kępiane nakazami i rozdzielnikami. Ministerstwa działowo-gałęziowe miały zaś stymulować pożądane kierunki rozwoju przedsiębiorstw, zachęcać i stwarzać warunki do stosowania postępu technicznego i organizacyjnego. Temu celowi służyć miały rozmaite programy, studia i badania nad zwiększeniem efektywności dziedzin gospodarczych.

Przed wszystkim zaś ministerstwa działowo-gałęziowe miały być głównie realizatorami polityki rządu. Zgubne dla całej gospodarki było bowiem uleganie naciskom grup przemysłowych. W ubiegłym okresie wspomniane resorty stały się rzecznikami interesów wpływowych grup branżowych, osiągających swoje cele kosztem interesu społecznego.

Nie można zaprzeczyć, że centrum zmieniło się pod względem funkcji i struktury. Zmiany te zostały dokonane zwłaszcza w latach 1981-1982. Później jednak proces ten uległ zahamowaniu. O tych sprawach będziemy pisać w następnych odcinkach „ABC”.

(stan)



Podżegam

STANISŁAW JABŁOŃSKI

Chcąc zapakować w papier pewne przedmioty sięgnąłem po taśmę samoprzylepną, mającą zastąpić mi archaiczną sznur do bielizny. Nowinki cywilizacyjne wyszły mi bokiem. Taśma produkcji „Chemitexu Wistomy” z Tomaszowa Mazowieckiego nie chciała się odlepić z książki, za to lepila się do rak wydzielając przy tym ohydny woń smażonego na patelni łajna.

Niedawno pisać o jakości towarów wspominaliśmy o trwałości polskich i szwedzkich żarówek. Nasze pała się średnio 200 godzin, szwedzkie ponoć dziesięć razy dłużej. Rodzimi wytwórcy nie zadowalają się jednak takimi proporcjami. Kupilem (właściwie powinienem napisać — upolowałem po wielkich zachodach) 200-watową żarówkę do powiększalnika. Palila się dokładnie... minutę, po czym zgasała. Producent, kałowski „Polam” pobili niewątpliwie rekord trwałości wyrobów w dyscyplinie oświetleniowej.

Podobnym rekordzistą jest bydgoska „Eltra”. Nabyte w jednym z lubińskich sklepów radio o starożytnym imieniu „Sabina” funkcjonowało poprawnie tylko godzinę. Po tym czasie zaczęło warczeć jak odkurzacz i nie przestawało mimo potrząsania i ustnych perswazji. Zapytany o możliwość naprawy usterki specjalista od-

rzekł, że wady można naprawiać, jeśli są części. A skoro ich nie ma, to lepiej radio zwrócić do sklepu. Co też uczyniłem. Tylko względy obyczajowości powstrzymały mnie od podzielenia się z czytelnikami radą, która służy wytwórcom z „Eltry” co mogą zrobić z tak marnymi odbiornikami.

Zakłady Przemysłu Odzieżowego im. Próchnika w Łodzi to renomowana firma, której wyroby kupuję od lat. Zobaczyłem na wieszaku w sklepie ładną kurtkę z elanobaweiny, sięgnąłem więc natychmiast po portfel. Nieczęsto trafia się w naszym handlu towar estetyczny, a przy tym nie odstraszaający ceną. W domu ogarnęły mnie jednak wątpliwości. Oto do kurtki był przyczepiony przepis konserwacji, który kategorycznie zabraniał prania odzieży w wodzie a nawet ostrzegł przed przemoczeniem. Jak wiadomo, Polska nie jest Saharą, gdzie rzadko pada deszcz, a ponadto jasna tkanina szybko się brudzi. Koszty zaś czyszczenia chemicznego ostatnio znacznie wzrosły. Produkowanie odzieży z tak poważnym mankamentem wydaje się chybionym przedsięwzięciem.

Wyroby motoryzacyjne pochodzące z prywatnych firm rzemieślniczych nie mają dobrej opinii. Jednakże producent uszczelki wału do fiata 126 sięgnął chyba dna.

Po zamontowaniu rozrządu olej zaczął lać się struga z silnika. Obiecałem sobie (i innym użytkownikom), że wytwórca więcej nie będzie narażał klientów na kłopoty.

Uszczelka jak uszczelka, z powodu jej wady człowiek nie zginie na zosie. A to może sprawić na przykład „Stomil” produkując wadliwe opony. Coraz częściej słychać o pękniętym kordzie w zupełnie nowych oponach. Pęknięta opona przy szybkości 90 km na godzinę zapewnia z dużym prawdopodobieństwem długotrwały pobyt w szpitalu lub krótkotrwały w kostnicy.

Powiem teraz coś, co zapewne zaskoczy czytelników. Ukazując, nie po raz pierwszy zresztą, ponury krajobraz partactwa i tandety, uważam, że wcale nie jesteśmy skazani na jego istnienie. Niska jakość towarów nie jest piętnem naznaczonym przez siły nieczyste, na które nie ma sposobu.

Potrąfimy bowiem produkować przedmioty naprawdę doskonałe. Spółdzielnia Pracy Sprzętu Pomiarowego i Medycznego w Poznaniu wyrabia znakomite obciarki do zdjęć typu OK 1-420. Państwowe Zakłady Optyczne z Warszawy są producentem maskownic do powiększalników, opatrzonych rzadkim dzisiaj znakiem jakości „1”. Preparat antykorozyjny o nazwie „Cortanin”, produkcji Łódzkich Zakładów Chemicz-

nych „Organika” zdobył złoty medal na targach w Bratysławie. Ten produkt inżynierów zasługuje na wysokie uznanie.

Możemy więc robić rzeczy nie tyle poprawne, co nawet wyborne. Napisałem zaś zaledwie o tych przedmiotach, które są w zasięgu mojej ręki. Przykładów znalazłoby się znacznie więcej.

Byłoby wielce wskazane, by upowszechniać szeroko sposoby i metody wiodące do wytwarzania produktów dobrej jakości, nagradzać ludzi potrafiących to czynić, przysparzać im sławy i chwały, pieścić i chuchać, by się nie przeziębili.

Natomiast partaczom wydac świętą wojnę, w której wszelki oręż byłby dopuszczalny. Przede wszystkim handel, w dobrze pojętym interesie, nie powinien przyjmować od producentów źle wykonanych towarów. Wracając one bowiem i tak do sklepów oddawane masowo przez klientów, co przyczynia kłopotu sprzedawcom. Myślę, że przedsiębiorstwa powinny czerpać korzyści jedynie z tej części produkcji, która jest dobra jakościowo. Uderzyłoby to wreszcie po kieszeni nie tylko firmy, ale także ich załogi, co jest z reguły skutecznym sposobem nakłaniającym do lepszej pracy. Dopuszczam też możliwość pisania listów przez rozuszonych klientów do dyrektorów przedsiębiorstw partaczających wyroby. Listy takie powinny być dołączone do akt osobowych ludzi odpowiedzialnych za jakość produkcji i wpływać na ich awanse.

Występuję w tym felietonie jako podżegacz wojenny, ale nie mam zamiaru fruwać z gałązka oliwną w dziobie, podczas gdy armia złośliwych partaczy zatrzuwa nam życie.

Robociarskim okiem

Cały świat wpatrzony w telewizory i zafascynowany Mundialem. Moja brгада również. Na marginesie gorących dyskusji o szansach biało-czerwonych i sporów, kto lepszy, kto gorszy, wychodzą także różne drobiazgi. Niby nic istotnego, bo w końcu robotnik ma robić, a nie jakies tam dyrdymałki czynić.

Ot, na przykład zastanawialiśmy się kiedyś, po co w takich Polkowicach stadion. Jest przecież beczka, jest stodoła, kilka knajp, a i w sklepach można kupić w wystarczającej ilości „pocieszycielkę”. Chyba, jak na Polkowice, podaż rozrywek wystarczająca! W końcu kto tam mieszka. Naczelnik z Głogowa, sekretarz z Lubina, dyrektorzy, inżynierowie, gros urzędników, ludzie kultury itd., itp. Co najwyżej jakiś młody niedojda sztygar, co to niedawno jeszcze był robociarzem i nie zdążył dotąd, lub nie wie, jak załatwić zamianę mieszkania na prawdziwe miasto. W każdym razie ci, którym należy się godziwa rozrywka po ciężkiej pracy, są dojeżdżający i wobec braku popytu, podaż tego rodzaju konsumpcji jest bezsensowna.

Jednak Mundial to jakaś zaraza. Bo inaczej takiemu jednemu z drugim nie przyszłoby do głowy urządzanie jakichś tam meczów o beczkę piwa czy piłkarskich rozgrywek międzyoddziałowych.

Dochodzi wtedy do różnych komplikacji. Najpierw na takie rozgrywki nie chcą się zgodzić przełożeni z obawy, że podczas ostrych starć w trakcie meczu ktoś zostanie poturbowany i może czasem, zamiast do roboty, pójść na chorobowe. Gdy mimo to do me-

czu dochodzi, z dużymi kłopotami ucaje się ubrać drużyny w niezwykle sfatygowane stroje. Ale dopiero teraz następuje największa komplikacja — gdzie grać?

Przychodzą tacy na polkowiński stadion z piękną, zagraniczną, zieloną murawą i zawracając głowę, że może by tutaj. Przecież stadion wybudowany wysiłkiem załóg gór-

cie po nim, bo pogniecie się ta piękna, zielona, zagraniczna trawa. Zawodnicy „Górnika” Polkowice mogliby mieć powód do przegrania rozgrywanego meczu.

Z tego właśnie powodu rozgrywki międzyoddziałowe w polkowińskich zakładach odbywają się na żużlowych boiskach przy „Babszówce” lub koło stadionu, a najczęściej na kamienisto-gliniastoczęści przy ul. 11 Lutego. I słusznie przełożeni obawiają się, że po meczach w takich warunkach będzie dużo zwolnień lekarskich.

O beczkę piwa

niczych Polkowic i niby dla tych załóg, to może by górnicy mogli sobie pohasać. Ale gdzieby tam, niech no ktoś spróbuje zbrukać trawkę.

Jest z tym trochę jak z miłością niektórych matek do swoich berbeci, uwidocznoną w pięknym, czystym ubranku tegoż. Jak ślicznie takie dzieciątko wygląda — zobaczcie. A to, że nie wolno mu pobiegać, poskakać, pobawić się, bo najważniejsze, aby nie pobrudziło majtek. Mamusia może sobie, zamiast prać i myć berbecia, wyciąć kawki i wypalać papieroska za papieroskiem, a wy, sąsiadki, podziwujcie, jak ona o dziecko dba. Cóż ma za znaczenie, że wyrośnie z niego słabeusz i kaleka z płaskostopiem i skoliozą.

W przypadku meczu o beczkę piwa nie chodzi może o pobrudzenie majtek. Analogia jednak występuje w podejściu do sprawy — patrzcie, jaki macie piękny stadion. Jest dla was, ale nie biegaj-

nie chodzi zresztą tylko o stadion. W Polkowicach — typowym, robotniczym mieście, którego zakłady pracy mają największy udział w wytwarzaniu dochodu województwa, problem masowej kultury i rozrywki jest niezwykle palący. Można powiedzieć, że Polkowice powinny być sprawdzianem deklaracji o przewodniej roli klasy robotniczej. Gdyby nie były one trochę na wyrost (te deklaracje), to Polkowice byłyby pełnym zagłębiem miedziowego, a ciężko pracującym ludziom żyłoby się tam jak pączkom w masle.

Słusznie, że właśnie w Polkowicach budowano „Centralną Cechownię”, centralny dom kultury zagłębia, bo tam właśnie, gdzie ludzie pracują najciężiej, powinna być dostępna kultura i rozrywka na odpowiednim poziomie. Tym bardziej że do Polkowic jest dogodny dojazd z Lubina, Głogowa a nawet z Legnicy. Ci wszyscy

którzy i tak dojeżdżają, mogliby dojechać, aby tam smakować kultury. Zresztą taki obiekt jest w zagłębiu niezwykle potrzebny, to dlaczego nie może nim być wybudowana już cechownia w Polkowicach? Czy porządny dom kultury musi być konieczne w Legnicy — to nieprędko się go doczekamy, bo na razie nas na to nie stać. Naszym zdaniem „Centralna Cechownia” musi się przetrwać, zamysłony uprzednio charakter centrum kultury zagłębiowski.

Wracając do naszych uprzednich rozważań o reformie gospodarczej. Gdyby na polkowińskim stadionie częściej odbywały się imprezy: mecze piłkarskie, lekkoatletyczne, lub na wzór Wembley, koncerty muzyki młodzieżowej itp., to zarobiłby on na siebie, a jak na razie, jest dla miasta ciężarem. Podobnie z „Centralną Cechownią”. Nie bójmy się kosztów jej utrzymania. Ona również na siebie zarobi, bo ludzie pracy, zlaknieni dobrej rozrywki, zapłacą za nią nawet wysoką cenę, odpowiednią do poziomu.

Tymczasem gramy na żużlu, chociaż dalej chce się nam na trawce. A rozmyślając między kolejnymi kieliszkami „pocieszycielki” — naszej jedynej rozrywki — dochodzimy do wniosku, że nawet na tej rozrywce jesteśmy naciągani. Taka beczka piwa, o której odbywa się mecz z trudem zorganizowany, w Polkowicach jest o 2 tys. zł droższa, aniżeli w Lubinie. Podobno jakieś przepisy nakazują tamtejszej GS sprzedawać beczkę piwa w beczce jako beczkę piwa w butelkach. Odechłało nam się tego piwa i chyba zostaniemy brgadą abstynentów.

Zapraszam do dyskusji kolegów robotników, bo może mają inne zdanie.

Baczek

Zadecydować czy poczekać?

(Dokończenie ze str. 1)

stkich oddziałach, kolejki w bloku operacyjnym, pracująca w szczytowym obciążeniu pralnia szpitalna itd.), po konsultacji z bezpośrednio zainteresowanymi sprawą osobami przedstawiłam propozycję poprawy sytuacji położnic i kobiet leczonych ginekologicznie poprzez powiększenie tego oddziału. O takiej ewentualności mówiło się od dawna, proponując przeniesienie oddziału reumatologii, sąsiadującego na tym samym piętrze z oddziałem ginekologii. Przed kilku laty mówiło się (potwierdzają to stosowne dokumenty, podpisane przez poważnych ludzi), że oddział reumatologii przejmie szpital GHSZOZ, a wówczas będzie można pomyśleć o powiększeniu oddziału ginekologiczno-położniczego. Na zorganizowanym dwa miesiące temu w jednej z przychodni górniczych spotkaniu lekarzy pracujących w GHSZOZ i miejskim ZOZ poinformowano krótko, że wprowadzić pacjentami reumatologii są głównie górnicy, to jednak obecnie GHSZOZ nie dysponuje żadną możliwością przejścia tego oddziału. Tak więc chorzy reumatycznie górnicy lub ich rodziny nie powinny zamieniać szpitalnych łóżek przy ul. Bema na inne, mniej komfortowe. Natomiast żony górników muszą rodzić w diametralnie innych warunkach?

Na wspomnianym spotkaniu lekarze sformułowali szereg zarzutów, dotyczących stronnictwa przedstawienia przeze mnie sytuacji w oddziale ginekologiczno-

-położniczym. Ta stronnictwość polegała na tym, że uległam sugestii personelu pracującego w tym oddziale, pominęłam natomiast zupełnie problemy, z jakimi borykają się reumatolodzy. No cóż proszę doktorów, „nie kryję” — jestem w wieku, kiedy bardziej interesują mnie sprawy związane z prokreacją niż widmo obolalych stawów i zdeformowanych kręgow. Kiedy dojdę do naznaczonych piętnem lat, pisać będę o reumatologii — na razie zajmuje mnie inny temat.

Inny, poważny skądinąd lekarz ze złością stwierdził, że fakt powiększenia oddziału gin-pol. sprawi, iż powiększeniu ulegnie synekura i tak już najlepiej zarabiających spośród lekarzy — ginekologów. Smiem twierdzić, panie doktorze, że będzie akurat odwrotnie — to obecnie, w sytuacji, kiedy z braku miejsc istnieje swoista reglamentacja łóżek, dochodzić może do prób wyszukiwania innych niż oficjalne i — co chyba ważniejsze — należne dróg dojścia do szpitalnego specjalisty.

Spśród kilkudziesięciu obecnych na spotkaniu lekarzy nikt nie opowiedział się po stronie ciężarnych kobiet. Wszyscy, zabierający głos, przekonywali, jak wielka stałaby się tragedia, gdyby działający od kilku lat w Lubinie oddział reumatologii uległ zlikwidowaniu. Na pewno nie ja, ani nie moje dziennikarskie wyrażanie się, ma być gwoździem do trumny oddziału reumatologii. Pytam jedynie: czy sytuacja lubińskich położnic należy do normalnych i właściwych z lekarskiego punktu widzenia? Bardzo chciałabym aby choćby kilku lekarzy podpisało się, czytelnie, dał, aby w oddziale gin-pol. pro-

pod tak sformułowaną opinią. Wówczas zaprzestane dalszego roztrząsania tej sprawy

Zaistniała dziwna sytuacja przerosła chęci posiadania: mimo iż lekarz wojewódzki oraz dyrekcja szpitala w Złotorii proponują czasowe przeniesienie oddziału reumatologii do tamtego szpitala lekarze i pacjenci usilnie protestują, tak jakby pacjentami oddziału byli wyłącznie lubinianie, i tak, jakby był on własnością miasta. A jest to przecież oddział szpitala wojewódzkiego, którego ostateczną lokalizację przewidziano w planowanym w Chocianowie ośrodku rehabilitacji zawodowej. Na razie pacjenci reumatologii wystosowali szereg petycji i petycji do różnych władz wołając z rozpaczą, że także i „PM” domaga się likwidacji oddziału. Bzdura, nikt nie zamierza niczego likwidować, szukam jedynie odpowiedzi na pytanie, komu należy się priorytet — kobiecie ciężarnej, rodzącej, matce i jej maleństwu czy choremu reumatycznie? Ciekawe, ile podpisów zebrano by na liście wśród pacjentek położnic, gdyby takowa wyłożono? Jednak rodzycy nie w głowie chandryczenie się z innymi. Myślą o dziecku, o tym, czy będzie żywe i zdrowe, a nie o tym, że za kilkadziesiąt lat zostanie pacjentem tego drugiego oddziału.

Pretensjom i żalom pacjentów reumatologii, którzy dojazd do Złotorii uważają za wyczyn ponad ich siły, dali posłuch radni Miejskiej Rady Narodowej. Zadecydowali, że należy utrzymać istniejące status quo, nie doprowadzać do niepotrzebnych zażaleń. Ktoś nazbyt gorliwy zażądał, aby w oddziale gin-pol. pro-

wadzić bardziej ścisłą niż dotychczas kontrolę przestrzegania rejonizacji pacjentek. Podobno wszystkie kłopoty biorą się stąd, że w Lubinie chcą rodzić nie tylko lubinianie, ale i — o zgrozo — legniczanki! Trzeba temu zapobiec, metodą zakazu rzec jasna. Proszę radnych, szurm na oddział lubiński bierze się stąd, że od kilku lat położnictwo lubińskie ma zasłużoną renomę oddziału najbardziej bezpiecznego dla rodzącej i jej dziecka. Śmiertelność niemowląt — a wskaźnik ten osiągnięto również dzięki wysokim reżimom wewnątrzszpitalnym — uważana jest za najniższą w kraju. Nie więc dziwnego, że przyszłe matki z Legnicy, Głogowa Ścinawy i innych miast robią wiele, by rodzić właśnie tutaj, w Lubinie. Choćby potem miały leżeć na kozetce. Poza tym cała ta gadanina o przestrzeganiu rejonizacji straciła rację bytu w sytuacji, gdy z powodu znanych kłopotów trzeba będzie znowu zamknąć szpital położniczy w Legnicy. Wówczas być może wypisy ze szpitala lubińskiego dokonywane będą już po upływie doby od porodu?

Na spotkaniu lekarzy obu ZOZ był tylko jeden ginekolog. Później także zarządzający tym oddziałem w Lubinie wykazywał niezbyt mało moim zdaniem wytrwałości w forsowaniu opinii o potrzebie zmian. Być może presja środowiska okazała się ponad ich siły, a być może nie identyfikują się z naszym miastem aż tak bardzo, by podjąć nerwowe starania o powiększenie oddziału. A może czekamy na jakiś lokalny dramat, porównywalny z dramatem Włocławka czy Koszęcina, gdzie przepełnienie i pośpiech stały się przyczyną tragicznych pomyłek?

Jeśli nawet trochę przesadzam, to nie aż tak bardzo, jak się to niektórym wydaje. A więc: zadecydujemy, czy może jeszcze poczekać?

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Dylematy młodych CO ROBIĆ Z CZASEM?

BOŻENA KOŃCZAL



Fot. J. Kosiński

„W co się bawić?” — pytał kiedyś w swojej piosence Wojciech Młynarski. Było to dawno temu i dzisiejsze nastolatki mają prawo tego nie pamiętać. Czas leci. Pytanie niby humorystyczne, ale jak się bliżej przyjrzeć, to niewiele jest tu do śmiechu. Dobry wypoczynek daje podstawy do lepszej pracy. Co smutniejsze — z każdym „okiem pytania” — w co się bawić? czym zająć się w wolnej chwili? — nabierają nowego sensu. To co bawiło, fascynowało rodziców czy też starsze pokolenie nie bawi już nastolatków. Jedynym pomostem pozostała chyba dzina, na który znów moda ale jego związek ze spełnieniem wolnego czasu jest dość luźny.

W czasie zorganizowanego pod koniec maja trzeciego już Forum Młodego Pokolenia w Głogowie, dyskusja trwała przeszło 1 godzinę. Hasłem wywoławczym spotkania były słowa: „Wolny czas”. Dla porządku trzeba dodać, że najliczniej reprezentowane było środowisko uczniowskie. Nader, kromie zaprezentowały się zakłady pracy — młodzieży pracującej przyszła dosłownie garstka. Może nie zainteresował ich temat, może stwierdzili, że nie odkrywczo do dyskusji nie wnosi. Na sali zabrakło też przedstawicieli spółdzielni mieszkaniowej „Nadodrza”, która poprzez sieć swoich klubów organizuje wypoczynek i dostę do kultury na osiedlach.

W założeniach organizatorów miała to być mała „burza mózgów” spotkali się bowiem odbiorcy i organizatorzy i ludzie odpowiedzialni za tę sferę życia miasta. Burzy mózgów nie było, całość wypadła o wiele skromniej. Z bazy do organizowania imprez różnego typu nie jest w Głogowie najgorzej. Istnieje

Miejski Ośrodek Kultury działa 5 klubów osiedlowych, jest jedne kino stałe ale i w MOK-u odbywają się projekcje filmów. Do tego doliczyć trzeba kilka lokali gastronomicznych najczęściej o nie najlepszej renomie. Jest też stadion sportowy, na którym nie zrzeszona młodzież bywa sporadycznie. Są też korty kilka zapuszczonych boisk gdzie można pograć w kosza czy nogę, jeden basen otwarty do którego nie tylko trudno dojechać a w bieżącej chwili nie ma do co — wiosną rozpoczął się tam remont.

Największym obiektem prowadzącym działalność kulturalną przede wszystkim dla młodzieży jest wspomniany już MOK. Istnieje tu Zespół Pieśni i Tańca „Głogów”, balet zespół taneczny, chór, kapela. Kół zainteresowań i sekcji nie trzeba wymieniać — w każdym domu kultury są one podobne. Młodzież orientuje się co proponuje im MOK, lecz uważa, że nie można tu mówić o atrakcyjnej ofercie. W czasie forum padały pytania czy nie można wyjść z działalnością na zewnątrz i zaoferować koncertów znanych zespołów czy nie można przygotować ciekawszych ofert? Gdy przedstawicielka ośrodka chciała, aby rzucano jakiś pomysł, który reprezentowana przez nią instytucja mogłaby zrealizować — z sali propozycji nie było. Do krytykowania chętnych nie brakowało ale na pytanie co zrobić aby nie było sztamowo, banalnie nikt nie potrafił konkretnie odpowiedzieć. MOK próbował przyciągnąć młodzież zorganizowaniem sekcji słuchaczy muzyki, sami zainteresowani ustaliliby sobie program spotkań, prezentowali ulubione płyty, wymieniali między sobą nagrania i znów zabrakło chętnych. W soboty starano się przekazywać władze o-

środką w ręce poszczególnych szkół aby mogły one zaprezentować dorobek artystyczny uczniów, udostępniano sprzęt, pomieszczenia, fachową pomoc i... znów nic z tego nie wyszło. Na organizowanie koncertów plenerowych gwiazd polskiego i światowego np. rocka MOK nie stać. Na swoją działalność musi wypracować 40 proc. środków. Starano się prowadzić dyskoteki ale i to w MOK się nie przyjęło. Co więc i jak zrobić, aby młodzież była zadowolona? pytali pracownicy Miejskiego Ośrodka Kultury.

Jeden z uczestników, uczeń Zespołu Szkół Samochodowych wyjaśnił, że dyskoteki nie mogły cieszyć się zainteresowaniem gdyż były słabo przygotowane, prowadził je nieodpowiedni człowiek, oferujący młodzieży nie taką muzykę jakiej chce słuchać. Hasło dyskoteka zelektryzowało salę. Często zaczęła krytykować, że jest ich za mało, inni trzeźwo pytali czy tylko do tej formy powinna ograniczać się wyobraźnia młodzieży.

Młodzi ludzie nie chcą aby narzucać im formy spędzania wolnego czasu. Nie każdy chce grać w szachy, fotografować czy też natura obdarzyła go głosem niezbędnym w chórze. Nad zebranymi zawisło niczym olbrzymi balon pytanie — co robić, jak dobrze wypoczywać. Mogłoby się wydawać, że pewne formy przeżyły się, zestarzały a tymczasem... Uczennica Technikum Ogrodniczego opowiedziała o tym jak w jej internacie spędza się czas wolny. Szkoła oddalona jest od centrum miasta, gdy nie ma jakiegoś dobrego filmu, dyskoteki, koncertu po to aby pograć w szachy czy wypić herbatę nie chce się nikomu biegać kawał

drogi. Wystarczy jednak kilka osób, aby zorganizować mecz siatkówki wieczór przy ognisku czy własną dyskotekę. Ktoś rzuci pomysł, dołączy się kilka innych osób, następną przychodzi sami. Nie ma tu harmonogramów, planów jest to działalność żywiołowa. Formy nie są jakieś nowe, wspólne ogniska nie są wynalazkiem naszego wieku, podobnie gry zespołowe. Gdy jest się we własnym gronie zaprzyjaźnionych ludzi z pomysłami nuda nie grozi. Kiedyś takie wspólne wieczory nie były rzadkością. Obecny na spotkaniu wiceprezydent miasta Stanisław Stolarczyk przypomniał jak za jego licealnych czasów młodzież wykorzystywała czas po pracy i nauce. Licealiści pomagali przy odgruzowywaniu piwnicy wrocławskiego Ratusza. W uporządkowanych pomieszczeniach powstał Klub Młodzieży Pracującej „Piwnica Świdnicka”. W zamian za udzieloną pomoc uczniowie otrzymali do swojej dyspozycji klub w każdy poniedziałek. Co tydzień program popołudnia i wieczoru przygotowywała inna szkoła. Prześcigano się w pomysłach. Były wieczory literackie, muzyczne. Nikt wtedy nie narzekał że to co jest w programie jest nudne. Jeśli potrafił lepiej zakomponować wieczór, mógł zgłosić swój pomysł i bez przeszkód go zrealizować.

Już dziś własna sala nie wystarcza. W poprzednim Forum Młodego Pokolenia padła propozycja, aby przygotowanie programu w kawiarni istniejącej przy MOK, zajęła się młodzież, aby tzw. „Natasze” przekształcić w klub młodzieżowy, w którym młodzież będzie pracowała dla siebie. Upięknienie było więc sporo czasu jednak chętnych do zajęcia się rozpoczęciem działalności w „Natasze” nie ma. O tym co zrobić z młodzieżową kawiarenką ostatecznie zadecyduje Rada Młodych d/s Forum, wybrana na zakończenie spotkania. Wielokrotnie wspomniano, że boiska sportowe są zdewastowane, nie padła jednak propozycja że ktoś chce w czynnie społecznym zabrać się do przywrócenia im dawnej świetności i to nawet wtedy gdy na pracę nie potrzeba wydawać wielkich sum. Mówi się też, że trudno skorzystać z sali gimnastycznej czy basenu. Obiektów tych nie jest w mieście zbyt dużo. Zakłady pracy wynajmują salę czy basen na godziny i oferują swoim pracownikom korzystanie z czynnego wypoczynku i tu znów okazuje się, że korzysta z tego garstka zapaleńców, a narzekają, całe gromady.

W najbliższych latach na bujny rozwój placówek rozrywkowo-gastronomicznych i sportowych nie można liczyć. Być może w 1988 r. Głogów wzbogaci się o nowy kompleks gastronomiczny z kawiarnią i restauracją. Planuje się też rozwój sieci sprzedaży piwa. Amatorzy kufelka nie będą przesiadywali więc godzinami w kawiarni lecz przeniosą się przypuszczalnie do pijalni. Towarzystwo Miłośników Głogowa stara się też zagospodarować pomieszczenia w piwnicach Zamku (aby nie kolidowało to z działalnością muzeum, wejście byłoby osobne prosto z fosy).

W czasie 4-godzinnej dyskusji ustalono ostatecznie, że młodzież mogą przyciągnąć kluby dysponujące komputerami i sprzętem wideo — to jest dziś modne. Największym osiągnięciem było powołanie do życia Rady Młodzieży d/s Forum. Napawa optymizmem fakt, że są chętni do pracy aby tylko wytrwali w swoim zamiarze. Kto wie może rada przyczyni się do skonkretyzowania zapotrzebowania młodzieży i określenia — chcemy bawić się w...

Rozciągające się między Lubinem a Sieroszowicami złoża rud miedzi różnią się głębokością zalegania, budową i mineralizacją, ale także dużą zmiennością miąższości, sięgającą od kilkunastu centymetrów do 20 metrów. W pierwszych latach prowadzono głównie eksploatację pokładów o grubości od 3 do 4,5 metra, a więc tzw. złoża średniego czy też o grubości od 4,5 do 8 metrów, czyli złoża grubego. Później, głównie w kopalni „Rudna” trzeba było zabrać się za wybieranie złoża bardzo grubego, bo o miąższości od 5 do 15 metrów, a nawet i 20 metrów. Od jakiegoś czasu coraz głośniejszy zaczyna mówić się o konieczności urabiania także złoża niskiego o grubości poniżej 3 metrów.

BYĆ ALBO NIE BYĆ

Cienkie pokłady występują we wszystkich kopalniach, np. w ZG „Rudna” stanowią one 13 proc. ogólnych zasobów, w ZG „Lubin” — już 25 proc., w „Polkowicach” — jeszcze więcej, bo 50 proc., podczas gdy w „Sieroszowicach” aż 82 proc. Aczkolwiek problem eksploatacji niskiego złoża dotyczy już lub dotyczyć będzie w przyszłości wszystkich zakładów górniczych w zagłębiu miedziowym, to jednak wypłynął on z całą siłą dopiero w chwili podejmowania decyzji o budowie najmłodszej w LGOM kopalni i uporanie się z nim decydować będzie o być albo nie być „Sieroszowic”.

Spraw związanych z projektowaniem i praktycznym opanowaniem wybierania złoża cienkich było i jest nadal wiele. I powiedzmy sobie wyraźnie, iż nie jest wcale łatwo rozwiązać. Nie da się przecież wrócić do prymitywnych metod urabiania rudy za pomocą kilofa i „sercówki”, no, a przecież w taki właśnie sposób w wielu krajach urabia się pokłady o małej miąższości. No, a eksploatacja tych partii złoża systemem filarowo-komorowym przy użyciu obecnie posiadanych maszyn byłaby nieracjonalna, a przede wszystkim nieekonomiczna.

Od kilku więc lat trwają prace badawcze, projektowe i wdrożeniowe nad systemami wybierania cienkiego złoża, ale daleko jest jeszcze do ich pełnego zakończenia. Wiemy już, jakie metody eksploatacyjne będą najbardziej efektywne, jakie są potrzebne maszyny i urządzenia. Wykonano dokumentację i prototypy, znaleziono wykonawców. Ale pełnego zestawu niezbędnego sprzętu jak nie było tak nie ma. I sprawy idą jak po grudzie, mimo decyzji podjętych na najwyższych szczeblach. A dzieje się tak dlatego, o czym szerzej pisałem kilka miesięcy temu, że nie wszystkie jednostki przemysłowe, od których zależy szybkie uruchomienie produkcji seryjnej maszyn i urządzeń do niskiego pokładu, kwapią się do tego.

PIERWSZY „NISKI”

Mimo przeróżnych trudności dyrektor techniczny ZG „Sieroszowice” inż. Roman Kamiński decyduje się na uruchomienie pierwszego oddziału górniczego G-11 fedrującego w złożu niskim.

Działalność w rejonie Polkowic zachodnich i rozpoczął wybieranie rudy od granicy kopalni, a więc tak, jak w górniczym elementarzu jest napisane.

Nim zjadę na dół, kierownik robot górniczych tego rejonu mgr inż. Zenon Tomkiel wyjaśnia mi przyczyny, dla których szefowie postanowili rozpocząć eksploatację pokładu o małej miąższości, jak i wtajemnicza w tajniki technologii wydobycia.

— W tym rejonie — mówi — mamy 30 proc. złoża średniego i 70 proc. niskiego. Do wejścia w cienki pokład zmusza nas życie, a raczej reforma. Kondycja finansowa kopalni zależy przecież od ilości wydobyczego metalu, a nie urobku. Aby dać więcej miedzi trzeba obniżyć furtę eksploatacyjną, by wybierać rudę, a nie skalę płonną. Powiem panu, że prowadzenie wyrobisk o wysokości 2,5 metra pozwoliło podnieść wartość miedzi prawie o 30 proc. Jest więc o co walczyć.

— Mniej więcej przed dwoma laty — kontynuuje Z. Tomkiel — oddział G-11 rozpoczął prace przygotowawcze, a od paru tygodni prowadzi już normalną eksploatację. Zastosowaliśmy system zabierakowy S-2, opracowany i wdrożony w naszej kopalni na oddziale G-24 w rejonie Rudnej zachodniej. Jest on znacznie lepszy od stosowanej od lat w LGOM metody filarowo-komorowej, która niezależnie od takich zalet, jak niski koszt produkcji, duża kon-

centracja wydobycia, posiada także wady, przede wszystkim powoduje duże straty eksploatacyjne. Natomiast system zabierakowy pozwala nie tylko na obniżenie tych strat, ale także podniesienie zawartości metalu. Na czym polega? Na tym, że poszczególne filary wybierane są zabierkami o szerokości około 7 metrów prowadzonymi wzdłuż krótszych boków z pozostawieniem nogi odzawałowej o szerokości 3 metrów. Wszystkie odcinki frontu ułożone są schodowo względem siebie i posiadają połączenie z dwiema komorami. Ponadto połączone są z sobą krótkimi chodnikami wentylacyjnymi wygrodzonymi w zrobach za pomocą stojaków drewnianych, hydraulicznych i stóp podporowych. System zabierakowy umożliwia też lokowanie kamienia w wybranych zrobach, co jeszcze bardziej obniża koszty eksploatacji.

W KOMORZE MASZYN

Na potwierdzenie tych słów szefa rejonu nie trzeba długo czekać, bo oto w komorze górniczej zastajemy uwiłających się jak w ukropie mechaników: Ryszarda Florakiewicza i Witolda Dudkiewicza oraz mechanika-spawacza Bogusława Szarka, jak i wspomagającego ich operatora Tadeusza Zameckiego, którzy naprawiają wiertnicę WWNP. Nadzorujący ich pracę inż. Lubomir Horoszczak mówi:

— Ta poważna awaria stała się nocą. Oberwał się czop wysięgnika. Ludzie „jadą” już 10 godzin. Jej usunięcie zajmie jeszcze trochę czasu.

Nie chcę przeszkadzać im w robocie, ale mam okazję dłużej porozmawiać z głównym mechanikiem ds. maszyn dołowych mgr inż. Franciszkiem Sasem, który przyszedł, aby sprawdzić jak leczy pracę.

Proszę mi wyjaśnić ów cud, że mimo braku nowych maszyn oddział fedruje?

— W tym rejonie — mówi — mamy 30 proc. złoża średniego i 70 proc. niskiego. Do wejścia w cienki pokład zmusza nas życie, a raczej reforma. Kondycja finansowa kopalni zależy przecież od ilości wydobyczego metalu, a nie urobku. Aby dać więcej miedzi trzeba obniżyć furtę eksploatacyjną, by wybierać rudę, a nie skalę płonną. Powiem panu, że prowadzenie wyrobisk o wysokości 2,5 metra pozwoliło podnieść wartość miedzi prawie o 30 proc. Jest więc o co walczyć.

— Mniej więcej przed dwoma laty — kontynuuje Z. Tomkiel — oddział G-11 rozpoczął prace przygotowawcze, a od paru tygodni prowadzi już normalną eksploatację. Zastosowaliśmy system zabierakowy S-2, opracowany i wdrożony w naszej kopalni na oddziale G-24 w rejonie Rudnej zachodniej. Jest on znacznie lepszy od stosowanej od lat w LGOM metody filarowo-komorowej, która niezależnie od takich zalet, jak niski koszt produkcji, duża kon-

centracja wydobycia, posiada także wady, przede wszystkim powoduje duże straty eksploatacyjne. Natomiast system zabierakowy pozwala nie tylko na obniżenie tych strat, ale także podniesienie zawartości metalu. Na czym polega? Na tym, że poszczególne filary wybierane są zabierkami o szerokości około 7 metrów prowadzonymi wzdłuż krótszych boków z pozostawieniem nogi odzawałowej o szerokości 3 metrów. Wszystkie odcinki frontu ułożone są schodowo względem siebie i posiadają połączenie z dwiema komorami. Ponadto połączone są z sobą krótkimi chodnikami wentylacyjnymi wygrodzonymi w zrobach za pomocą stojaków drewnianych, hydraulicznych i stóp podporowych. System zabierakowy umożliwia też lokowanie kamienia w wybranych zrobach, co jeszcze bardziej obniża koszty eksploatacji.

Na potwierdzenie tych słów szefa rejonu nie trzeba długo czekać, bo oto w komorze górniczej zastajemy uwiłających się jak w ukropie mechaników: Ryszarda Florakiewicza i Witolda Dudkiewicza oraz mechanika-spawacza Bogusława Szarka, jak i wspomagającego ich operatora Tadeusza Zameckiego, którzy naprawiają wiertnicę WWNP. Nadzorujący ich pracę inż. Lubomir Horoszczak mówi:

— Ta poważna awaria stała się nocą. Oberwał się czop wysięgnika. Ludzie „jadą” już 10 godzin. Jej usunięcie zajmie jeszcze trochę czasu.

Nie chcę przeszkadzać im w robocie, ale mam okazję dłużej porozmawiać z głównym mechanikiem ds. maszyn dołowych mgr inż. Franciszkiem Sasem, który przyszedł, aby sprawdzić jak leczy pracę.

Proszę mi wyjaśnić ów cud, że mimo braku nowych maszyn oddział fedruje?

ODDZIAŁ SPECJALNY

JAN KURASZ

G-11 kierują też do wrocławskiej „Fadromy”, aby jak najszybciej wyprodukowała ciągnik do niskich pokładów, na który czeka się tak jak na przyjęcie Godota. Na jego bazie ma powstać cała gama maszyn niezbędnych do prowadzenia eksploatacji w niskim pokładzie. Były plany, że jeden egzemplarz prototypowego ciągnika zostanie wykonany do lipca br. Będziemy szczęśliwi — powiedział F. Sas — gdy dostaniemy go do końca br. Duże nadzieje w „Sieroszowicach” wiąże się z ZUG „Lena”, która przymierza się do podjęcia produkcji maszyn niskich. I czyni to dwutorowo. Z myślą o zaspokojeniu doraźnych potrzeb robi pewne rzeczy we współdziałaniu z ZG „Sieroszowice” i ZD M. in. na bazie ciągnika-ladownicy LK-1 zamierza wykonać konstrukcję ciągnika do cienkiego złoża. Ma to o tyle sens, że większość zespołów będzie zunifikowanych w stosunku do istniejącego parku. Ale bardziej perspektywiczny jest drugi kierunek, polegający na kooperacji „Lena” z zakładem Wrocławia. Tylko żeby te przedsięwzięcia — wzdycha F. Sas — zaczęły wreszcie owocować, bo to co dotąd stosujemy to półśrodki.

Pewne sprawy kopalnia stara się załatwiać we własnym zakresie. I tak np. za sprawą pomysłu mgr inż. Ireneusza Bujaka — emerytowanego pracownika ZD mgr inż. Zbigniewa Szabli i mgr inż. Franciszka Sasa zmodyfikowano typowy spychacz TD-15C do stosowania go do wyrównywania dróg i odgartywania prodków, przez przeniesienie stanowiska operatora z góry i umieszczenie między lemiuszem i chłodnicą. Ale wszystkiego takimi metodami się nie załatwi. A brakuje wciąż różnego rodzaju maszyn do kompleksowego wyposażenia oddziału G-11, chociażby takich, jak wozy strzałowe, transportowe, paliwowo-smarownicze.

Od kierownika oddziału MD-11, Mieczysława Gawła dowiedziałem się natomiast, że wprowadzenie maszyn ciężkich do niskich pokładów wymagało podjęcia wielu kroków. Aby sprzęt chodził jako tako należało uruchomić stację zakuwania węży hydraulicznych. W jednej maszynie jest takich węży ponad 100 i każdy z nich w każdej chwili może mieć przeciek. Zwieziono też na dół tokar-

— Bazujemy — mówi — na starym sprzęcie zakupionym na początku lat 70. z francuskiej firmy Secoma. Przez lata był on użytkowany, oczywiście w innych warunkach, w „Polkowicach” i został wyeksploatowany. W niskich pokładach nigdy nie był sprawdzony. Sprzęt ten musieliśmy wyremontować i wprowadzić wiele zmian technicznych. M. in. zastosowaliśmy polską hydraulikę, silnik krajowy itp. Trzeba było też dostosować maszyny do obecnie zastrzeżonych przepisów górniczych. Dysponowaliśmy także 4 maszynami wierząco-kotwiącymi do niskich pokładów nabytymi w połowie lat 70., ale nie były one dotąd stosowane. Również i im należało przywrócić wartość użytkową, jak i wprowadzić wiele nowości, aby sprostać wymogom bhp, przez zamontowanie osłon dla operatorów oraz instalacji poż. Ponadto w latach 1979—1980 kupiono 7 ładowarek łyżkowych LF-6 produkcji RFN, które po 6 latach pracy wyeksploatowały się. Dostaliśmy jeszcze 3 maszyny wierząco-kotwiące z kop. „Polkowice”. No, ale z tych ostatnich wzięliśmy tylko ramy i układy jezdne. Resztę należało wymienić. Wykorzystaliśmy podzespoły krajowe, jak i własne konstrukcje. m. in. ramę zawalową wieżyczki kotwiącej. Dwa wozy już chodzą. W przywracaniu do życia tych starości założyły się brzozy kierowane przez mgr inż. Władysława Naszko — zastępcę kierownika MD-10, a w szczególności: ślusarze-mechanicy Stanisław Duziak, Kazimierz Baszczyński, spawacz Andrzej Garbiń, frezer Jerzy Frączek i tokarz Mieczysław Słazak. Wprowadzane przez nas rozwiązania mają charakter nowatorski, bo np. wieżyczka nie posiada siłownika przesuwu wózka wierząco-kotwiącego, a przesuw odbywa się przy pomocy wolnoobrotowych silników typu SOK. A ramę zawalową jest o tyle sprytnie pomysłowa, że przesuw wiertarki nie następuje ani za pomocą śruby pociągowej ani też łańcucha Galla.

Ale jak?

Niestety od mojego rozmówcy nie dowiedziałem się tego, bo jak powiedział, jest to sódka tajemnica twórców tego pomysłu, czyli mgr inż. F. Sasa, mgr inż. Władysława Naszko, Tadeusza Mula-

— Bazujemy — mówi — na starym sprzęcie zakupionym na początku lat 70. z francuskiej firmy Secoma. Przez lata był on użytkowany, oczywiście w innych warunkach, w „Polkowicach” i został wyeksploatowany. W niskich pokładach nigdy nie był sprawdzony. Sprzęt ten musieliśmy wyremontować i wprowadzić wiele zmian technicznych. M. in. zastosowaliśmy polską hydraulikę, silnik krajowy itp. Trzeba było też dostosować maszyny do obecnie zastrzeżonych przepisów górniczych. Dysponowaliśmy także 4 maszynami wierząco-kotwiącymi do niskich pokładów nabytymi w połowie lat 70., ale nie były one dotąd stosowane. Również i im należało przywrócić wartość użytkową, jak i wprowadzić wiele nowości, aby sprostać wymogom bhp, przez zamontowanie osłon dla operatorów oraz instalacji poż. Ponadto w latach 1979—1980 kupiono 7 ładowarek łyżkowych LF-6 produkcji RFN, które po 6 latach pracy wyeksploatowały się. Dostaliśmy jeszcze 3 maszyny wierząco-kotwiące z kop. „Polkowice”. No, ale z tych ostatnich wzięliśmy tylko ramy i układy jezdne. Resztę należało wymienić. Wykorzystaliśmy podzespoły krajowe, jak i własne konstrukcje. m. in. ramę zawalową wieżyczki kotwiącej. Dwa wozy już chodzą. W przywracaniu do życia tych starości założyły się brzozy kierowane przez mgr inż. Władysława Naszko — zastępcę kierownika MD-10, a w szczególności: ślusarze-mechanicy Stanisław Duziak, Kazimierz Baszczyński, spawacz Andrzej Garbiń, frezer Jerzy Frączek i tokarz Mieczysław Słazak. Wprowadzane przez nas rozwiązania mają charakter nowatorski, bo np. wieżyczka nie posiada siłownika przesuwu wózka wierząco-kotwiącego, a przesuw odbywa się przy pomocy wolnoobrotowych silników typu SOK. A ramę zawalową jest o tyle sprytnie pomysłowa, że przesuw wiertarki nie następuje ani za pomocą śruby pociągowej ani też łańcucha Galla.

nie, aby dorabiać i regenerować podzespoły do maszyn secomowskich. Do ładowarek LF-6 zastoso-
wano wały napędowe, opony, łożyska, cylindry, hamulce, układy pneumatyczne produkcji krajowej, aby nie wydawać dolarów na import części zamiennych. Tak się jakoś ratujemy.

STRACH PRZED ZAWALEM

— Jak mieliśmy strzelać pierwszy zawał — śmieje się kierownik oddziału górniczego G-11, mgr inż. Wiesław Szczucki, który bierze mnie na obchód „swoich” przodków — myślałem, że sam dostanę zawału... serca. Gdy rozciął się i mieliśmy francuskie Secomy nie było większych problemów. No, ale zaczęły się one wykańczać i zrobiło się ciężko. I tak jest do dziś, chociaż rozpoczęliśmy eksploatację.

Dyrekcja kopalni — jak mi powiedział W. Szczucki — zdaje sobie sprawę z tych kłopotów i dlatego dla oddziału ustaliła umiar-

sy, leciały kolanka. Jest to prototyp z 1980 r. i pieścimy go.

Ze swoją wiertnicą zdążył już z komory napraw na przodek do-
trzeć operator Tadeusz Zamecki. Zastają tu także strzałowego Ka-
zimierza Siczka i elektryka Ry-
szarda Martyniaka. Wiercą otwory strzałowe.

Na kolejnym, już odstrzelonym przodku, ładowarka LK-II N na-

biera urobek, podwozi kilkadzie-
siąt metrów dalej, gdzie są wyso-
kie chodniki, i ładuje na typowy
wóz odstawczy.

A więc dziś, mimo iż wszystko nie zaczęło się najpomyślniej, wy-
dobyć idzie w miarę normalnie. Kierownik Szczucki liczy, że jego
oddział — oddział specjalny, bo
pierwszy „niski” w LGOM — zrobi
plan. Powiedzmy sobie jednak

wyraźnie, że nie tylko od ludzi z
tego oddziału — górników, me-
chaników, operatorów, dozoru za-
leży, ile z tych niskich pokładów
zdołają „wydrzeć dla kraju czer-
wonego kruszeu. O tym winni pa-
miętać zwłaszcza ci, którzy mają
cokolwiek do powiedzenia i zro-
bienia w kwestii najszybszego u-
ruchomienia seryjnej produkcji
maszyn do eksploatacji cienkiego
złoża.

UJĘCIA Z. SZCZEPANIAK

kowany plan — 750 ton urobku na
dobę. Przy dużej awaryjności
sprzętu nie uzyskuje się tego łat-
wo.

Jest tu też inna organizacja
pracy. Górniczy-operatorzy są pod-
porządkowani oddziałowi mecha-
niczemu. Kierownikowi Szczuc-
kiemu podlegają tylko operatorzy
kotłówek i wiertnicy zawałowej
niskopokładowej „dong” WZPN.
Oddział jest przygotowany do eks-
ploatacji w oparciu o obudowę
„Fazos” oraz indywidualnych sto-
jaków hydraulicznych. No, ale nie
ma niskiej maszyny do transportu
obudowy i trzeba stosować kaszty
drewniane i takie stojaki.

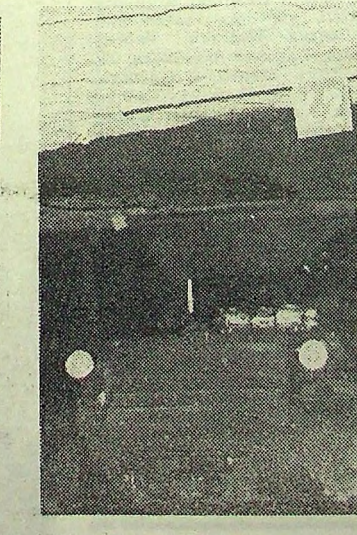
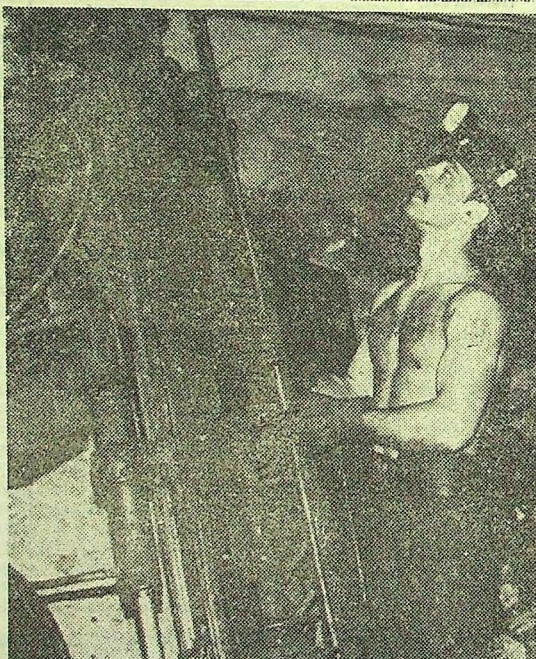
Wróćmy jednak do tego za-
wału, którego tak się obawiał W
Szczucki.

— Pierwszy zawał — stwierdza
inżynier strzelniczy rejonu PZ,
Andrzej Tyszkiewicz — był
robiony 9 kwietnia br. Do tej
pory mamy już ich 11. Powiem
krótko, to co zrobili instruktor
strzałowy Zdzisław Jankiewicz i
Franciszek Makowski, to prawdzi-
wy majstersztyk w LGOM. Goro-
twór ten jest nieznanym i nie wia-
domo jak się zachowa. Dlatego
każdy otwór zawałowy musi być
bardzo starannie wykonany, zala-
dowany i odstrzelony. Prace te
sprawdzamy i na każdy otwór za-
wałowy zakładamy metryczkę. I
jest jeszcze jedna szczególnie waż-
na rzecz, będąca gwoździem pro-
gramu, trzeba tak robić zawał,
aby utrzymać chodniki w celach
wentylacyjnych oraz transporto-
wym.

Na jednym z przodków zasta-
ję właśnie górników-operatorów
Edwarda Próchnickiego i Bogdana
Gabryśa obsługujących „donga”,
którym wierci się otwór zawało-
wy, a także Z. Jankiewicza, któ-
ry na gorąco kontroluje pracę.
Nie mam uwag — mówi — ani
do długości, ani nachylenia otwo-
rów. Robota — zwierają się gór-
nicy — jest tu trudniejsza niż w
wysokim pokładzie. Tam osiąga-
liśmy większą wydajność.

W innym przodku górnik-opera-
tor Czesław Poźniak i jego po-
mocnik, Zbigniew Zaprzala kot-
wią strop.

— Praca w niskim pokładzie —
stwierdzają zgodnie — jest tylko
kwestią przyzwyczajenia, chociaż
na początku było głupio. Z naszą
kotłownią WWKN nie mogliśmy
się zmieścić, zaczęliśmy o ocio-



Mały Słownik Języka Polskiego krótko i wężlowato określa słowo „biesiady”. Biesiady — „uczta, bankiet, wystawne przyjęcie”. Do daje się jeszcze, że mogą być biesiady weselne. Pewnie też traktowane jako uczta, bankiet i wystawne przyjęcie. Gdyby przyłożyć taką miarę do Jaworskich Biesiad Literackich, to byłaby to duża przesada, bo ani żadnej uczty tam nie było, ani przyjęcia, ani tym bardziej bankietu. Chyba... Chyba, że potraktujemy rzecz umownie, metaforycznie i wtedy „Jaworskie Biesiady Literackie” istotnie zamieniają się w ucztę duchową i może jeszcze nie bankiet intelektualny, ale z całą pewnością w rozsądny dialog o sztuce, literaturze, kulturze, społeczeństwie.

Kuszony jednak etymologią tego słowa zająłem, jako pedant do Bruecknera i wyczytałem, co następuje: „biesiada” — uczta. Nie raz kojarzy się z biesem. Wacław Potocki tak kiedyś napisał: „Co innego biesiady, gdzie bies siada, znaczą?”. Brueckner poszukuje źródeł słowa w „siadaniu”, „zasiadaniu”. „Od zasiadania, zgromadzenia urasta znaczenie mówienia”. Są skojarzenia słowiańskie: „beseda”, „besedowati” i one oznaczają nie tyle ucztę „garmazeryjną”, ile słowną, duchową. Jawor też tak potraktował „biesiady”. Mają to być rozmowy, dialogi, spotkania partnerów biorących udział w tej samej grze. A tą grą czy przedmiotem spotkań jest literatura, a więc obraz człowieka i społeczeństwa, obraz świata. Do Jawora przyjeżdżają pisarze z wielu miast Polski, żeby zastanawiać się, czy obraz narodu, społeczeństwa, człowieka, zawarty w naszej, polskiej, choć nie tylko polskiej, literaturze jest obrazem ciekawym, ważnym, atrakcyjnym, twórczym.

W tym roku, podobnie jak przez szesć poprzednich „biesiadowych” lat nie zawiedli twórcy związani z Jaworem emocjonalnie, duchowo, przyjaźnią z miastem, z jego pięknym i zadbanym centrum, z jego gościnnymi mieszkańcami, z jego rozumną władzą, która ceni sobie rozwój kultury, wiedząc, że bez kultury wszelka praca traci swój sens. Bowiem tylko kultura, a więc system wartości, nadaje pracy rzeczywistość i prawdziwą wartość. To się w Jaworze wie. Gdzie indziej się często tego nie wie, nawet na dużo wyższych piętrach władzy, ale w Jaworze to się wie. Nic dziwnego, że pisarze, którzy przyjeżdżają do Jawora, spotykają się nie tylko ze swoimi czytelnikami, bowiem czytelnicy przekształcają się w przyjaciół książek i przyjaciół pisarzy, w ten oto sposób pisarze spotykają się z rzeczywistymi swoimi przyjaciółmi, z przyjaciółmi bezinteresownymi, szlachetnymi i wiernymi. Po raz siódmy, a więc można już mówić o tradycji, przybyli do Jawora twórcy „weterani” Jaworskich Biesiad Literackich: Janusz Termer, Kazimierz Koszutski, Tadeusz Chudy, Gerard Górnicki, Stanisław Srokowski. Ale doszli także młodszy: Grzegorz Waleczak, Tadeusz Olszewski, Zdzisław Smektała, Józef Łoziński, Stanisław Gostkowski, Andrzej Konkowski, Tadeusz Mocarski, Tadeusz Piekło, Waldemar Kotowicz. Szczególnie wyróżnić trzeba znakomitego poetę Tadeusza Sliwiaka, którego twórczość w społeczeństwie czytającym Jawora jest wyjątkowo dobrze znana. Przybyli także inni pisarze, o mniejszym dorobku, no i narybek literacki naszego regionu, np. Halina Góras, Janina Komarnicka, Ryszard Gruchawka, Andrzej Mularczyk, Mariola Lewicka, poetka, której debiutancka książka powinna się już za rok ukazać w księgarniach, Grażyna Maziuk, autorka bardzo interesujących wierszy, a także pokolenie zupełnie wstępujące; wśród którego trzeba wyróżnić dobrze się zapowiadającą Agatę Pażyńską, Beatę Songin, Roberta Pawłowskiego. Zresztą, na

sali młodszych, starszych i najstarszych poetów było znacznie więcej, ale już choćby wymieniona grupa nazwisk wskazuje, iż nastąpiło spotkanie pokoleń i uczta intelektualna przebiegała wśród zróżnicowanych pokoleń, artystycznie, światopoglądowo twórców naszej współczesnej literatury. A przecież nie zabrakło czytelników, bibliotekarzy, nauczycieli, animatorów kultury.

Sesja literacka poświęcona była w tym roku wyborom wartości w literaturze. Referaty przygotowali: Janusz Termer, Stanisław Gostkowski, Tadeusz Olszewski, a komunikaty wygłosili Tadeusz Mocarski, Stanisław Srokowski, Gerard Górnicki oraz Kazimierz Koszutski. Gama rozważań duża, spo-

wiedzę o nowych zjawiskach w sztuce i kulturze. Spotkania w zakładach pracy także odchodziły od szablonu i często przemieniały się w długie rodaków rozmowy o życiu, co trzeba potraktować, jako przejaw naturalny i pożyteczny. Bowiem związki literatury z życiem są ściśle i wielostronne, tyle, że problem polega na sposobach wiązania sztuki i życia, czy też inaczej mówiąc, jak organizować twórczość literacką, pijąc twórczą „moc”, ze źródeł życia, z życia naszej rzeczywistości.

Wyjątkowo dobrze przebiegały spotkania w domach czytelników, gdzie można było w atmosferze bardzo swobodnej, rodzinnej pogawędzić sobie zarówno o książce jak i gospodarstwie domowym.

uwagę jest formalne nadanie Jaworskim Biesiadom Literackim imienia Henryka Worcella. Był to akt wzruszający i cenny, budzący zaufanie. Tak się utrwała imię znakomitego prozaika, wielokrotnego uczestnika i przyjaciela biesiad. Na odsłonięcie specjalnej tablicy przybyła żona H. Worcella, Antonina Kurtyka wraz z synem Andrzejem. Serdecznie powitana przez gospodarzy miasta, p. Antonina wygłosiła krótką mowę, minając najważniejsze zasady moralne, jakimi kierował się w życiu Henryk Worcell, mówiąc o potrzebie zrozumienia drugiego człowieka i umiejętności przebaczenia zła.

Nieustannie, od początków biesiad naczelnik Jawora, Jan Bialek, jak zawsze, tak i teraz, z poczuciem humoru, ale i serdecznie przywitał pisarzy i brał udział w sesji literackiej, nie ograniczając się tylko do „oficjałek”, co dowodzi niemałego formatu człowieka. Obysmy mieli więcej takich naczelników. Biesiady cieszą się także poparciem Ryszarda Pacaka, sekretarza KM PZPR oraz Romana Gościńskiego, przewodniczącego MRN. A pewnie takim poparciem cieszą się biesiady także wielu innych sił społecznych Jawora.

Biesiady

ANDRZEJ WRZOS

ro kontrowersji wokół sformułowanej niedawno koncepcji „prozy nowych wymiarów”, dużo na tym tle nieporozumień, których nadal nie udało się Srokowskiemu rozwiązać. Jego kolejne wystąpienie spowodowało niezbyt dynamiczne głosy dyskusyjne, a najciekawsze koncepcje współczesnego rozumienia literatury wygłosili: Termer i Gostkowski, a także Olszewski. Dyskusja może niezbyt jeszcze płodna, zaowocowała jednym: Pojawili się pojęcia i problemy, wobec których nie wolno przejść obojętnie. A tymi problemami były: kategorie moralne w literaturze, kategorie formalne, nowe podejście do zjawisk artystycznych, wciąż mające dużo oponentów w konserwie literackiej, a także kwestie estetyczne. W tym roku zbyt mało aktywna okazała się młodzież literacka, którą należy przekonywać do wyrażania swoich własnych racji twórczych. Być może atak na stare, skostniałe formy w sztuce pisania nastąpi za rok.

Najważniejsze jednak dla samego Jawora były spotkania z czytelnikami. Na ogół spotkania były przygotowane starannie, choć zdarzył się i taki przypadek, że samochód Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej musiał zostawić pisarzy na polu, bowiem zabrakło benzyny. Jednak ogólna atmosferę spotkań cechowało ogromne pragnienie poznania współczesnych problemów literackich. Młodzież szkolna chłonęła aktywnie

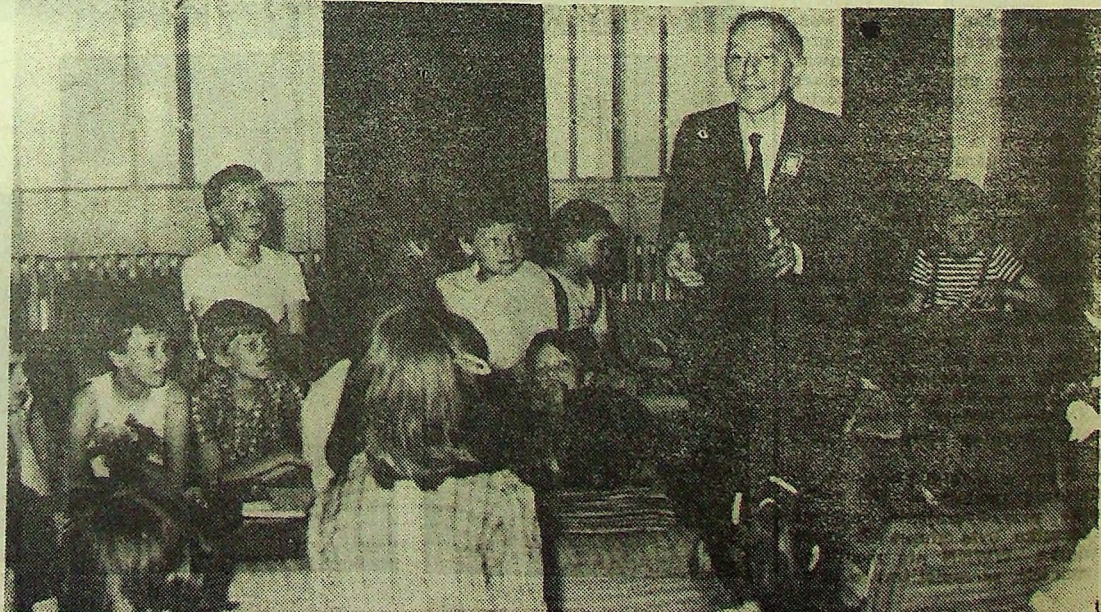
kłopotach rolnika, o trudnościach poligraficznych i metodach pracy pisarskiej. Znakomicie czuł się na takim spotkaniu Kazimierz Koszutski, bardzo zadowolony wyszedł także ze spotkania w domu p. Ryszarda Jaworskiego, poety i recytatora Tadeusza Sliwiaka, Tadeusza Mocarskiego i Stanisława Srokowskiego.

Wydaje się, że ten nurt biesiad zaczyna być bardzo pożądanym i wielu czytelników w sposób nieskrepowany w kameralnej atmosferze dowiaduje się o życiu twórcy, a wielu pisarzy ma okazję bezpośrednio przyrzeć się rzeczom dotychczas nieznanym, a ważnym. Taki dialog, jak słyszałem, cenili sobie zarówno pisarze jak i czytelnicy.

Nie zabrakło także turnieju jednego wiersza, w którym główną nagrodę zdobył Ryszard Jaworski z Jawora. Nic dodać, nic ująć. A przecież w turnieju brali udział także znani i cenieni poeci, będący już poza debiutem książkowym, członkowie Związku Literatów Polskich, co dowodzi, że Jawor może poszczycić się swoim własnym poetą, nie lekającym się stanąć w szranki wśród sobie równych. Smaku dodaje fakt, że także nagrodę publiczności zdobył ten sam autor. Pełny sukces.

Osobną sprawą zasługującą na

No, i na koniec słowo o Józefie Noworolu, od początku biesiad głównym organizatorze tego kulturotwórczego działania. Jego zdolności budowania nowych faktów w kulturze z pewnością przejdą do historii tego miasta i województwa, bowiem Jaworskie Biesiady Literackie obok Lubuskich Spotkań z Literaturą Miłosną stanowią dowód na to, że kultura może pulsować tam, gdzie znajduje się kilku ludzi z wyobraźnią, sercem i talentem organizacyjnym. A takich ludzi w Jaworze nie brakuje. Dobrze, że Jawor ma swoją kameralną, zgrabnie przygotowaną głównie siłami lokalnymi imprezę literacką. Dobrze, że szanuje się i ceni takie działanie w województwie, bowiem najistotniejsze w tym wszystkim jest to, żeby do działań lokalnych, samoczynnie przygotowywanych przez lokalną społeczność, dających satysfakcję właśnie z powodu autonomizacji i rzetelności organizacyjnej, nie „podłączać” w sposób sztuczny organizatorów, którzy poza firmowaniem niczego nowego, ważnego ani twórczego do takich działań nie wnoszą. Lubin dzielnie broni swojej autonomii organizacyjno-merytorycznej, co dowodzi, że ma wewnętrzne siły, żeby tworzyć fakty, spotkania, które mają już swoją poważną markę na giełdzie literackich dialogów. Trzymać tak dalej!

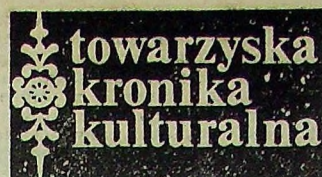


Tadeusz Chudy, poeta wśród dzieci Jawora.

Fot. J. Stelczyk

Teatralne zabawy

STANISŁAW SROKOWSKI



Wrocław był swego czasu Mekką teatralną Polski. Chyba najbujniejszy okres wszelkich inicjatyw artystycznych w obszarze teatru przypadła na koniec lat sześćdziesiątych i na początek lat siedemdziesiątych, kiedy to rzeczywistość do Wrocławia zjeżdżał cały świat. Bez przesady! Kogo to wtedy nie gościliśmy? Byli Japończycy, Anglicy, Duńczycy, Rosjanie, Węgrzy, Amerykanie, Brazylijczycy, najbardziej radykalne teatry świata. Cała śmietanka artystyczna zjeżdżała się do stolicy Dolnego Śląska. No, a jeśli się przyjmie, że były tutaj także źródła fascynującej awangardy teatralnej, w postaci Grotowskiego i Tomaszewskiego, to obraz nabiera bogatszych barw. Nie dziwnego, że wrocławian trudno czymkolwiek zaskoczyć. Kto raz posmakował kolaczy, z trudem przyzwyczaja się do zakalca. No, ale czasy ciężkie. Żyje się ciężko. Sztuka ma wiele problemów, z którymi sobie nie radzi. Nie bardzo wie, jak się zabrać do rzeczywistości. A rzeczywistość się jeży, boczy, skrzeczy, pojękuje, sama także zresztą gra. Więc teatr, jako sztuka ruchomych obrazów na scenie, również boryka się z rozlicznymi problemami, ale chyba największe kłopoty ma z oddychaniem. Teatr po prostu nie może złapać powietrza. A jak można mówić, kiedy teatr się krztusi, dusi, dławii.

I taki dławiący teatr miał rozzerwać mieszkańców Wrocławia, i tych wszystkich, którzy przybyli na 25 już Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych.

Mizerny to był festiwal, liche, zakompleksiony, choć udający chwilami żywe jeszcze bóstwo, ale bardziej przypominający schodzącą na boczne uliczki kurtyzanę niż atrakcyjną, powabną piękność nocy. Niech mi będzie wybaczone ta frywolna metafora, ale takie właśnie towarzyszyły mi uczucia, gdy przyglądałem się bieżącej produkcji teatralnej. Co teatry zapropomowały?

Po kolei: Wiesław Myśliwski — „Kamień na kamieniu”, Teatr im. Jacego z Łodzi, Ireneusz Iredyński — „Kreacja”, Teatr im. Jacego z Łodzi, Tadeusz Bradecki — „Wzorce dowodów metafizycznych”, Stary Teatr z Krakowa, Helmut Kajzar — „Wyspy Galapagos”, Teatr Polski z Poznania, Jacek Chmielnik — „Romanca”, Teatr im. Słowackiego z Krakowa, Stanisław Grochowiak — „Okapi”, Teatr Polski z Bielska Białej, Marek Hłasko — „Ośmy dzień tygo-

dnia”, Teatr Dramatyczny z Warszawy, Tadeusz Różewicz — „Na czworakach”, Teatr Polski z Wrocławia. A więc osiem propozycji. I nie bardzo wiadomo, co wybierać. Myśliwski to znakomity pisarz, autor głośnych i ważnych powieści, a także dramaturg. Niestety, pisarz nie ma wpływu na to, co robi z nim teatr, więc tutaj także Myśliwski nie decydował o kształcie spektaklu. Poważnej powieści Myśliwskiego „Kamień na kamieniu” nie da się przenieść na scenę na zasadzie wyboru obrazków, potrzebna jest jakaś idea teatralna, synteza widowiskowa, której zabrakło. A szkoda! Gdyby się to w pełni udało, byłby Myśliwski niewątpliwie jednym z najbardziej cennych argumentów na rzecz inscenizacji literatury. Pozostałe spektakle, właściwie poza „Ośmym dniem tygodnia” i „Okapi” zastanawiały się nad tym, jak w teatrze zrobić teatr. Inaczej mówiąc, nastąpił czas rozterek natury techniczno-organizacyjnej. Teatr nie radząc sobie z rzeczywistością, zabiera się do remontów wewnętrznych.

Nie zawieszaj wprawdzie tabliczki „Remont” na drzwiach, ale i tak dokonuje przeglądu technicznego. Teatr poważnie zapłacił się we własne ograniczenia natury formalnej. Ba! Teatr jak każda sztuka, żyje także światem form. Ale przecież nigdy jeszcze nie zerwało się na festiwalu aż tyle „remontów”, nigdy teatr nie dokonywał tak dokumentnych rozliczeń ze swoimi wewnętrznymi możliwościami. Bowiem aż pięć spektakli, na wymienionych osiem, zajmowało się sposobami przyrządzania teatralnej potrawy. I na oczach widzów rozbił teatr do „naga”, pokazując chudą postać swojego aktualnego organizmu. A jeśli wziąć jeszcze pod uwagę spektakle towarzyszące festiwalowi, to okazałoby się, że walka o wyraz, o nową formę zdominowała główny nurt przeglądu. Czy to dobrze, czy źle? Najpierw trzeba powiedzieć, że to się sztuce zdarza, kiedy gubi klucz do rzeczywistości. Kiedy rzeczywistość albo jest nie do uchwycenia ze względów np. cenzuralnych, albo kiedy brakuje talentu, albo kiedy zwycięża wąska estetyzująca tendencja w teatrze. W tym przypadku zdaje się należało się kilka przyczyn, równocześnie działających. W każdym razie wewnętrzny remont teatru stał się problemem głównym. A może szerzej: wewnętrzny remont sztuki, bo rzecz dotyczy w pew-

nym, dużym zresztą stopniu plastyki, literatury i muzyki. „Kreacja” Iredyńskiego, to nie innego, jak niemożliwość artysty stworzenia dzieła na zamówienie, czy w ogóle stworzenia dzieła. „Wyspy Galapagos” Kajzara to także zmagania dramaturga z formą wyrażenia problemów ludzkich. „Romanca” Chmielnika, to sprytna komediowo-satyryczna opowieść o tym, jak starzeją się konwencje, style i formy w teatrze.

Nawiasem mówiąc, ten żart sceniczny, na poziomie studenckim, nie mało namieszał w głowach stróżów porządku. Okazało się bowiem, że zainscenizowany żart teatralny wciągnął kilku widzów na każdym spektaklu do ostrego protestu przeciwko aktorom, którzy — jak dowiódł koniec przedstawienia — porządnie nabierali publiczność. I to był jedyny urok spektaklu. Pewna pani nawet skoczyła do aktora grającego publiczność z odpowiednią legitymacją i na oczach widowni zażądała, żeby aktor ów „przeszkadzaający” publiczność udał się za nią do odpowiedniego urzędu. Na szczęście, rzecz się szybko wyjaśniła. Otóż, raz jeszcze okazało się, że z ludźmi sztuki trzeba nieco ostrożniej „grać w rzeczywistość”, bo można się nabrać. No, ale mniejsza o to. Dalej: „Na czworakach”, to także problemy twórcy. „Wzorce dowodów metafizycznych” — to również sztuka o zrobieniu dobrego przedstawienia, z tym, że teatr z Krakowa rzeczywistość błysnął. Na tle miernej produkcji reszty. Kraków stał się zjawiskiem. Pyszna zabawa teatralna. Świetny pastisz. Pamflet na władzę, na sztukę, na życie. Widowisko zrobione z dużą kulturą, ze znajomością rzeczy, miało, z wieloma znakomitymi aktorami, z dobrą reżyserią samego autora.

Z niecierpliwością oczekiwany „Ośmy dzień tygodnia” okazał się zbiorem obrazków, źle zagranych, źle skomponowanych, bez większego sensu dramaturgicznego. A przecież Hłasko to pisarz z ostrym pazurem. Ale i jego ostrość jakby stępiała.

W sumie ubogo, nudnie, choć z kilkoma pięknymi przerwami. Nie przeszkodziło to naszej ukołowanej telewizji wynajdować „znakomite widowiska”, „świetne kreacje”, i „udane manifestacje”. Zaklekanie dziur to już nie moda, to rzeczywistość. A rzeczywistość skrzeczy. A sztuka teatralna nawet nie pokazuje zębów, nie warczy, jedynie nieco chichocze, ale i jej chichot jest mizerny.

W Jaworze, w trakcie Biesiad Literackich odbył się turniej jednego wiersza. Największy sukces odniósł Ryszard Jaworski, właśnie z Jawora. Odczytał on pięknie swój tekst, który z miejsca podbił publiczność. Równocześnie z nagrodą poważnego jury, któremu przewodniczył Tadeusz Śliwiak, zdobył on laur publiczności. Ma więc dwa laury, Jaworowy Laur i laur zakochanych w dobrej recytacji i w dobrej poezji czytelników i słuchaczy. Druga nagroda przypadła zdolnemu i interesującemu poecie ze Złotoryi, Robertowi Pawłowskiemu oraz Tadeuszowi Piekło z Warszawy. No, i proszę, jak Temida sprawiedliwie podzieliła nagrody. Były też wyróżnienia. Otrzymali je: Tadeusz Mocarski z Warszawy, Tadeusz Chudy z Warszawy, Agata Pacynańska z Legnicy, Ryszard Gruchawka z Lubina i Zdzisław Smektała z Wrocławia. A więc aż 4 laureatów z ziemi legnickiej. Oto po latach Biesiad została najważniejszą poważną, partnerską „grą” poetycką. Aż niewiarygodne, jak nikt i blade były początki. Oto, co znaczy konsekwencja i organizacyjny upór jaworskich organizatorów, i odwaga lokalnego środowiska literackiego.

Dotarła do nas wiadomość z Pragi czeskiej, że wiersze Ryszarda Gruchawki zainteresowały tam jednego z tłumaczy. Być może niedługo będziemy mogli napisać, że ukazały się wiersze Gruchawki w czeskiej prasie.

W turnieju jednego wiersza natomiast w Lubinie, w trakcie Lubelskich Spotkań z Literaturą Miłośną nagrody otrzymali: Cezary Strokosz z Lubina, Karolina Turkiewicz-Suchanowska oraz Kazimierz Furman spoza naszego regionu.

Sporo spustoszenia poczynił swego czasu w wierszach Beaty Songin nasz kolega Chochlik. Przedrukujemy w wersji prawdziwej dwa wiersze naszej autorki, przeprasząc ją równocześnie za powstałe błędy.

wrony krąży nad miastem
opada chłód i zmierzch
gąszenie drapią dym
słyszcie brzęczenie
wśród betonowych płyt

wrony krąży nad miastem
krąży nad każdym
wysypiskiem śmieci.

wolność jest moja
ludzi gniłu
ty afiszu własnych intryg
gałazko gięta własną gardła
żadnych dyktand!
a zresztą — próbuj
proszę bardzo.

Kolejne broszury pod nazwą „Barwy Kaczawskie” dotarły do naszej redakcji. Nadal uważamy, że to dobry pomysł, wydawanie takiego tytułu. Sporo ciekawych materiałów, ładne zdjęcia, dużo informacji o regionie. Trzymać tak dalej!

Nasz współpracownik Jerzy Kujszczyk poinformował redakcję, że nowo powstała szkoła nr 13 w Lubinie, borykająca się z pewnymi kłopotami, dzięki Komitetowi Rodzicielskiemu oraz dyrekcji szkoły pokonuje owe przeszkody. Z posilków dzieci korzystają w szkole nr 12. Pozostałe jeszcze prace budowlane trwają nieustannie i jest nadzieja, że w ciągu roku szkoła stanie w pełni na własne nogi.

KORNIK



Jarosław Holoubek
Warkocz Bereniki

Wybrzeże czasu
pozostał księżyc
z różą i gazy
prom

z echem do twych włosów
wraca z bitew sam

Ciebie
Demetrios miał
kochać

w fioletowej łożnicy
zapisać marzenie
z ekspedycji w wieczność
śmierć tylko
i sen
jak ktoś z nas
jak sam
idzie po włosach
twych
do gwiazd

przełożył
Franciszek Bielaszewski

Kazimierz Jan
Furman

Nie jestem Chrystusem
Ale mówię, że życie to droga
krzyżowa
Odpuszczam grzechy mojej
Magdalenie
Poznałem przed miesiącem
Ładnie jej, gdy nagość na bieli
rozłożył
I opuścił powieki

Jakby wstyd chciała ukryć
Przed Bogiem
Przed światem
Przedemną

Nie jestem Chrystusem
Moja Magdalena spożyła się na
spotkanie
A może z innym już grzeszy
kochankiem
Może kłęcząc pacierze na wergii
kładzie

Bóg jest przekupny
Zrozumie
Wysłucha
Otuchy doda

Kiedy jej nie ma
Odpuszczam jej winy
Sam pragnąc

Nie jestem Chrystusem
Magdalena jest święta

1985

II NAGRODA

Znajomość szerokiego świata jest bardzo przydatna w życiu. Nie każdy może gromadzić owa wiedzę dzięki podróżom zagranicznym, wielu korzysta ze źródeł pośrednich. Trudno sobie wyobrazić dziś człowieka zamykającego się wyłącznie w kręgu własnych, codziennych spraw i nie zainteresowanego tym, co dzieje się gdzie indziej. Najczęściej owym oknem na świat jest telewizja, radio i prasa ze swoimi serwisami informacyjnymi. Ambitniejsi uczą się obcych języków, by nawiązać bezpośrednie kontakty z kulturą krajów, które ich ciekawią.

Lubiński Klub Międzynarodowej Prasy i Książki spełnia rolę pośrednika między ludźmi pragnącymi poznać inne kraje, zetknąć się z ich dorobkiem kulturalnym, zgłębić jakiegoś specjalistyczne zagadnienia poruszane w zagranicznych pismach. Założony dziewięć lat temu wkrótce potem rozpoczął nauczanie języków obcych.

— Obecnie prowadzimy naukę trzech języków — angielskiego, niemieckiego i francuskiego. Kurs trwa dwa lata i kosztuje 6 tys. zł. Mamy dwóch etatowych lektorów, uzupełniamy też naszą kadrę o wykładowców z lubińskich szkół średnich. Zainteresowanie kursami jest bardzo duże. Zazwyczaj mamy więcej chętnych niż miejsc na kursie — mówi dyr. Danuła Dałkowska, kierująca lubińską placówką od samego początku.

Kierowniczką Ośrodka Nauczania Języków Obcych p. mgr Barbara Skórzewska, z wykształcenia filolog romański, pokazuje niezłe wyposażenie pomieszczenia do nauki. W jednej z sal jest zainstalowany specjalistyczny sprzęt marki „Tesla”. W drugiej są tzw. audiotrenery. W małej salce można przesłuchać taśmy, najczęściej bowiem podreczniki są uzupełniane nagraniami. Do dyspozycji słuchaczy jest biblioteka, wyposażona w podręczniki, różnego rodzaju słowniki, pisma zagraniczne, rozmówki itd.

Skoro już ktoś nauczył się jako tako języka, może pójść do czytelnicy i sięgnąć po interesującą go lekturę.

Czym dysponuje klub w dziedzinie prasy zagranicznej?

— Sprowadzamy kilkadziesiąt pozycji z krajów zachodnich i 140 tytułów prasy z krajów socjalistycznych — mówi p. Danuła Dałkowska. — Wśród pism są popularne dzienniki i tygodniki, a także pisma specjalistyczne poświęcone modzie, sztuce, fotografii, filmowi, urządzaniu wnętrz, motoryzacji itd.

W ciągu minionych miesięcy pojawiły się w czytelnicy klubu takie znane pisma, jak francuskie „Elle”, „Humanité”, „Jours de France”, zachodnoniemieckie „Spiegel”, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, „Süddeutsche Zeitung”, „Burda”, „Neue Mode”, „Brigitte”, angielskie „Morning Star”, „Daily Mirror”, „Observer”, „Illustrated London News”, amerykańskie „Newsweek” i „Time”, szwajcarskie „Journal de Geneve” i „Schweizer Illustrierte”.

Nie oznacza to, że pisma te docierają do klubu regularnie i że czytelnicy otrzymują wszystkie zamówione tytuły. Na bieżący rok zamówiono 41 tytułów, otrzymano zaś 27. Do tej pory nie nadeszła ani jedna pozycja włoskiej czy austriackiej prasy. Nie ma takich znanych pism, jak francuskie „Figaro” czy „Paris Match”, a także amerykańskiego „International Herald Tribune”. Wśród popularnych tytułów niemal brakuje pozycji poświęconych nauce.



KMPiK w Lublinie — stoisko z prasą zagraniczną.

Okno na świat

Tę dziedzinę reprezentuje jedynie francuskie pismo „Science et Vie”.

Natomiast prasa krajów socjalistycznych reprezentowana jest w dużym wyborze. Najwięcej, bo 67 tytułów to pisma radzieckie — od „Prawdy”, „Izwestii”, „Truda”, „Ogonioka”, „Literaturnoj Gaziety”, „Sputnika” po najrozmaitsze pozycje poświęcone modzie, filmowi, szachom, wędkowaniu itd. Na drugim miejscu jest Czechosłowacja z 24 tytułami — „Rude Pravo”, „Mlada Fronta”, „Dikobraz” itd. Na trzecim zaś NRD z 20 pozycjami — „Neues Deutschland”, „Berliner Zeitung”, „Pramo” itd. Są nawet pisma koreańskie, kubańskie, mongolskie i wietnamskie.

Czytelników podzielić można na dwie kategorie. Jedni, słabo lub w ogóle nie znający obcych języków, przychodzą pooglądać zachodnie magazyny poświęcone samochodom, sportowi, modzie, architekturze, wnętrz, fotografii, filmowi. Spora popularnością cieszą się pisma o podobnym charakterze, wydawane w krajach socjalistycznych. Druga grupa czytelników, znająca język, sięga po dzienniki i tygodniki studiując interesujące ich zagadnienia. Często korzystają też z prasy słuchając kursów językowych zapoznając się ze słownictwem używa-

nym w prasie i szlifując swoje umiejętności w dziedzinie tłumaczenia tekstów.

Różnica między dostępem do prasy zachodniej i prasy krajów socjalistycznych polega na tym, że pierwsza ze względu na znikomą ilość egzemplarzy bywa tylko w czytelnicy. Nie można jej więc kupić na stoisku w księgarni.

Nie wiadomo jednak, czy byłaby ona dostępna nawet w przypadku jej obfitości. Przypuszczalna bariera są ceny. Francuski dziennik „Le Monde” kosztuje na przykład 180 zł, miesięcznik „Science et Vie” — 800 zł, zachodnoniemiecki tygodnik „Stern” — 635 zł, a „Spiegel” — 510 zł, miesięcznik „Burda” — 625 zł, amerykański tygodnik „Newsweek” — 280 zł. Rekordową cenę ma szwajcarski dwumiesięcznik poświęcony sztuce „Graphies” — 2970 zł.

Znacznie niższe ceny mają pisma krajów socjalistycznych, choć niektóre z nich wcale nie są tanie. Na przykład niewielkiego formatu pismo węgierskie „Foto” kosztuje 120 zł.

W porównaniu z prasą książki obcojęzyczne zajmują w lubińskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki dość znikomą pozycję. Bywa trochę książek

NRD-owskich — bajki, albumy, literatura piękna. Efemerydami są książki w języku angielskim. Za mało jest także książek radzieckich, zwłaszcza pięknych albumów. Cieszą się one z reguły wielkim powodzeniem i nie zagrzewają miejsca na półkach księgarni.

Uzupełniają to skromne zapotrzebowanie zagraniczne płyty i kasety z muzyką, także w niewielkim wyborze.

W ostatnich latach KMPiK dwukrotnie organizował wystawy książek francuskich, dzięki współpracy z ambasadą tego kraju. Były to między innymi pozycje poświęcone dawnej i współczesnej sztuce francuskiej, architekturze, krajobrazom itd. Wszystkie książki ambasada francuska podarowała lubińskiemu klubowi. Korzystać z nich można w bibliotece i czytelnicy, służą one zwłaszcza słuchaczom kursów językowych.

Klub utrzymuje kontakty z ośrodkami kultury i informacji krajów socjalistycznych. Przedstawiciele tych ośrodków przyjeżdżają do Lublina na spotkania, są wyświetlane filmy dotyczące różnych problemów poszczególnych krajów, organizuje się wystawy. Wiedzy o szerokim świecie dostarczają też dziennikarze popularnych pism trudniący się tematyką międzynarodową, zapraszani przez lubiński klub na spotkania.

Przedstawiony tu wycinek działalności KMPiK nie obrazuje w pełni różnorodnych poczyną, które podejmuje lubińska placówka. Naszym zamysłem bowiem nie było prezentowanie dorobku klubu, lecz jedynie ukazanie jednego z okienek, którym mieszkaniec Lublina może wyglądać na szeroki świat. W tym zakresie klub stara się jak może wywiązywać ze swoich zadań. Czyny to sprawnie dzięki oddaniu jego pracowników, a zwłaszcza pani dyrektor Danuły Dałkowskiej. Jest to jedno z najsympatyczniejszych miejsc w Lublinie, gdzie można wypić kawę i w dodatku poczytać obcojęzyczną gazetę.

Nie można jednak pominąć tego, że obcojęzyczna oferta prasowa (zwłaszcza w grupie tytułów zachodnich), książkowa, płytowa czy taśmowa jest dość skromna, a niekiedy bardzo mizerna. Okienko na świat jest ledwie uchylone, ale nie zależy to od tutejszej placówki. Podstawową przyczyną ograniczeń jest brak dew z w kasie państwowej na zakup prasy, książek i płyt. Zrozumie to każdy znający trudności płatnicze państwa ale też ubolewać trzeba nad sytuacją, w której tak prozaiczne bariery oddzielają nas od świata.

(stan)



KMPiK w Lublinie — czytelnia.

Fot. J. Kosiński



SPORT

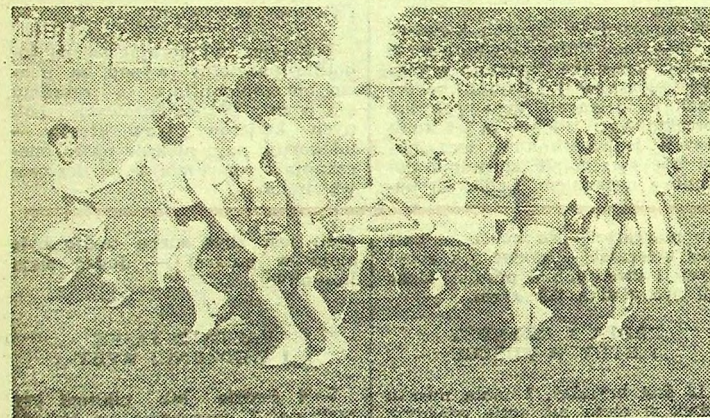


Mundialowy pojedynek na stadionie MKS

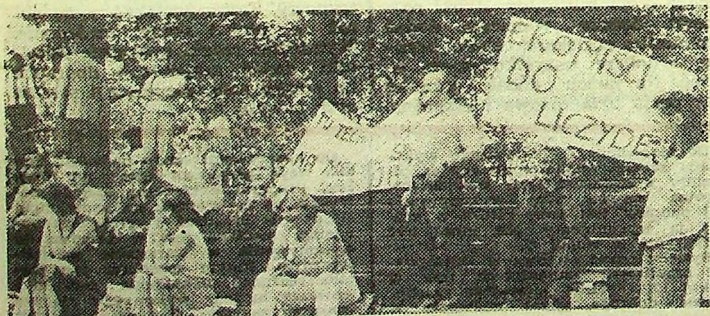
Wygrali lepsi, mimo remisu 1:1!



Po tym wypadzie A. Czajowskiego padła pierwsza bramka...



Oj, szkoda, że i nam nie zdarzyła się jakaś kontuzja.



Licznie zebrani kibice obu zespołów również „zaopatrzyli” się w transparenty.



Efektowna ekwilibrystyka popisał się S. Miller.



Pani Działka z RP szybko robi postępy pod baczny okiem A. Jarguza.

Na ten mecz czekali już od dawna. Zapowiedź bowiem meczu piłki nożnej między przedstawicielami pionów: technicznego i ekonomicznego-administracyjnego dyrekcji KGHM wywoływała dreszcz emocji nie tylko wśród sympatyków futbolu.

Na długo przed rozpoczęciem wielkiego meczu można było oglądać próbną harce „czerwonych” (technicy) i „zielonych” (ekonomiści). Przyjacieli siedzący obok mnie na trybunie, doliczył się prawie 40 zawodników z obu zespołów, mimo że na kilka minut przed rozpoczęciem spotkania... brak było najlepszych. W drużynie „czerwonych” czekali na „generała”, dyr. Pawlaka oraz jego z-cę ds. technicznych Studniarkę, a w zespole „zielonych” na dyr. dyr. Parchimowicza i Rippelę. Zgodnie jednak z piłkarskim zwyczajem cała czwórka pojawiła się na boisku tuż przed gwizdkiem sędziego. Ich wysportowane sylwetki wyraźnie kontrastowały z pozostałymi zawodnikami. Jak się później okazało, opracowywali w szatni ostatnie założenia taktyczne dla swoich ekip.

Na środku boiska jest już trójka arbitrów — z sędzią międzynarodowym Alojzym Jarguzem na czele. Asystują mu dwaj dyrektorzy „Zagłębia” Jach i Łuczak w pięknych dresach. Główny arbitr prowadzi obie ekipy do prezentacji. Każda wychodzi z własnym transparentem. Z uwagi jednak na zbyt dosadnie głoszone hasła, mające na celu wprowadzenie zamieszania-niepokoju wśród zawodników rywali, nie będę cytował ich treści. Również na trybunie zwolennicy obu zespołów trzymali w rękach kilkanaście transparentów z różnego typu hasłami.

I oto p. Jarguz daje znak do rozpoczęcia spotkania. Po chwili musi je przerwać, gdyż w zespole „zielonych” doliczono się aż 12 (oprócz bramkarza) piłkarzy. Gra nabiera rumieńców, a oba zespoły przeprowadzają coraz składowiejsze akcje. Najlepsi w tym okresie — Pawlak, Studniarek oraz Parchimowicz i Rippel. Bramki „wiszą na włosku”. W normalnym czasie, mimo protestów sędziego, spotkanie zakończyło się wynikiem remisowym 1:1. Oba gole zdobył w pięknym stylu dyr. Parchimowicz (tak podał wszechwładzący spiker zawodów). Tu muszę zwrócić uwagę na pewne nieścisłości. Jakże wkładamy się do jego wypowiedzi (imię i nazwisko znane redakcji) w czasie prezentacji poszczególnych ekip. Otóż wiele przedstawionych liczenie zebranych kibicom przywar skrzętnie do tej pory ukrywanych (nie dotyczy to zalet) — jak oświadczyli mi po meczu zawodnicy — nie są prawdziwe i obecne na stadionie rodziny (żony i dzieci), koleżanki oraz przyjaciółki nie powinny brać tych wypowiedzi dosłownie!

Po przerwie, podczas której reprezentanci tak „czerwonych”, jak i „zielonych” suto raczyli się piwem, na boisku znalazły się dwie piłki i po ok. 20 piłkarzy z każdej drużyny. Mimo bardzo trudnej sytuacji i wielkiego zamieszania przed oboma bramkami p. Jarguz doskonale sobie radził z płańkami nóg i rąk. Rutyna dała znać o so-

bie, arbitrowi widział każde najdrobniejsze przewinienie.

Po zakończeniu drugiej rundy pasjonującego pojedynku nasz były czołowy arbitrowi (świetnie prezentował się ostatnio w tv) zarządził strzelanie karnych, ale w wykonaniu... sanitariuszek. Nikt z licznie zebranych nie spodziewał się, iż czekają ich aż tak wielkie emocje. W bramce stawali bowiem na przemian dyr. dyr. Pawlak, Studniarek i Parchimowicz, a naprzeciw — dzielne sanitariuszki z panią Małgosią na czele... W dowód uznania za doskonale opanowanie piłki i sztuki strzeleckiej wybijające się snajperki otrzymały nagrody rzeczowe...

I na zakończenie jeszcze jedna uwaga. To właśnie dzięki ofiarnej pomocy w białych kitlach mecz mógł zakończyć się w normalnym czasie i bez ekscesów. Nie wiadomo jeszcze do tej pory, jak potoczyłby się ten pasjonujący pojedynek, gdyby nie pomoc sympatycznych sanitariuszek. Otóż jeden z najzdolniejszych libero „czerwonych” — dyr. Wólczyński, doznał w starciu z piłką poważnej kontuzji. Dzięki pani Małgosi i jej wielu koleżankom, które natychmiast przystąpiły do akcji usta-usta, libero „czerwonych” podniósł się z noszy i, choć niezbyt chętnie, ale dołączył do grona kolegów...

Równie atrakcyjne, jak pojedynek na murawie, było spotkanie wszystkich obecnych na stadionie z obsługą punktów odżywczych, przygotowanych przez pracowników restauracji NOT. Smaczne kielbaski i szklaneczka piwa były przez wielu kilka razy repetowane... Dlatego też, mimo nalegań gospodarzy obiektu, opuszczono stadion dopiero po skonsumowaniu ostatniej porcji...

Zabawa była bardzo udana i już dziś zwolennicy pojedynków „czerwonych” z „zielonymi” czekają na kolejny mecz.

M. Machnicki

Zdjęcia: J. Kosiński

KRÓTKO

6 lipca rozegrany zostanie w Polkowicach i Ulicznym Bieg Górników na dystansie 15 km. Organizatorem jest klub biegacza „Cross” przy polkowickim Ośrodku Sportu i Rekreacji.

Start o godz. 11 na placu PKWN, tam też znajdować się będzie meta. Zgłoszenia przyjmują: OSiR w Polkowicach, nr tel. 45-03-03.

(Jek)

W dniach 22—23 bm. w hali sportowej przy ul. Składowej w Lubinie rozegrany zostanie międzynarodowy turniej w piłce ręcznej kobiet. Udział w nim biorą jugosłowiańska drużyna Zvecevo ze Slavonskiej Pozegi, MKS Piast Głogów, TR Chojnow, MKS Cuprum Lubin i MKS Zagłębie Lubin.

Początek spotkań pierwszego dnia o godz. 10, zaś następnego o godz. 15.



IMPREZY TURYSTYCZNE

Prawie 170 imprez o zasięgu lokalnym, wojewódzkim i ogólnopolskim obejmuje tegoroczny kalendarz turystyczny województwa legnickiego. W jednym z poprzednich numerów PM prezentowaliśmy ofertę turystyczną RGHM, tym razem przedstawiamy ciekawsze propozycje innych organizatorów.

Spośród imprez plesznych o zasięgu lokalnym polecamy III Rajd Świętojański z zakończeniem w Rokietkach organizowany przez ZO PTTK Leg-

nica 21-23 czerwca. W tym samym terminie odbędzie się rajd ZO PTTK w Prochowicach „Kubałowa noc” z metą w Wojewodowie. ZO PTTK w Jaworze organizuje w lipcu (26-27) i sierpniu (23-24) biwaki rodzinne w Porębie Górnej i Myśliborzu.

Młodych adeptów turystyki zachęcamy do wzięcia udziału w I Kroku Turystycznym 13 września i 4 października w Legnicy i Głogowie.

Pogórze Kaczawskie będzie areną XXIV Rajdu Rodzinnego „Okole 86” ZO PTTK Złotoryja w dniach 27-28 września. Szlakami województwa legnickiego przebiegać będzie 18 października III Rajd Odrodzenia przygotowywany przez ZO PTTK Legnica. Także w październiku (25-26) Zarząd Wojewódzki PTTK organizuje w Wojewodowie Złot Złoty Wiek w Turystyki Plesz.

Miłośnicy turystyki motorowej starować będą mogli 6 i 7 września w

VIII Ogólnopolskim Rajdzie PTTK „Z kompasem i mapą”. Organizatorem rajdu jest Klub Turystyki Motorowej „Klaskon” w Głogowie.

Największa impreza rowerowa będzie rajd ZO PTTK w Głogowie pod nazwą „Złota jesień — złoty wiek” we wrześniu.

Interesującą zapowiada się jak zwykle VI Zimowy Rajd Fanatyków Turystyki Kolarskiej w Głogowie 7 grudnia.

Z imprez wielodyscyplinowych wymienimy konkurs krajoznawczy „Znam swoje województwo jak swój dom” 4 października w Złotoryi ogłoszony przez Zarząd Wojewódzki PTTK. Konkurs ZO PTTK Lubin „Zabytki Lubina w oczach dziecka” — 2 października oraz IV Wojewódzki Przegląd Fotografii i Przerzocy Obrazów Chronionego Krajobrazu — 20 listopada.

W Janowie Wielkim, podczas zakończenia spotkają się uczestnicy

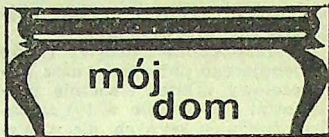
Ogólnopolskiego Rajdu Studentów „Sudety 86” organizowanego już po raz dwudziesty staraniem działaczy legnickich 23-26 października.

We wrześniu, październiku i listopadzie odbędą się trzy kolejne etapy wieloetapowego rajdu górskiego „Szlakiem Śląskich Grodzisk”. Imprezy Zarządu Oddziału PTTK w Głogowie.

Sezon górskich wędrówek zakończy IV Rajd Andrzejkowy z metą w Biełutach Zarządu Oddziału PTTK w Legnicy 29-30 listopada.

Szczegółowych informacji na temat wymienionych tu oraz innych tegorocznych imprez turystycznych zasięgnąć można we wszystkich oddziałach Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego na terenie województwa legnickiego.

Zyczymy dobrego wypoczynku i wielu wrażeń na turystycznych szlakach



mój dom

Choć pogoda jest istic letnia, ale jarzynki i owoce są jeszcze drogie. Natomiast owoce „stare” nie mają już wiele witamin a na tegoroczne i tanie trzeba jeszcze poczekać. Nasze dzieci nie mogą czekać. Niedobory żelaza objawiają się dość szybko anemią, prze-

męceniem itp. Warto więc wiedzieć, że żelazo jest o wiele łatwiej i pełniej przyswajane, jeżeli spożywa się je w towarzystwie witamin C. Toteż każdy posiłek dziecka starajmy się łączyć z owocami, sokami, jarzynkami. Bogata w żelazo jest np. wątróbka. Jest ona najlepsza w zapobieganiu anemii ale właściwie powinna być jedzona na surowo. Trzeba ją po oczyszczeniu z żył i wymoczeniu w mleku przez 2 godziny, przekręcić przez maszynkę, dodać utartą cebulkę lub szczyptę soku, sok z cytryny, olej słonecznikowy, sól, pieprz i bardzo dużo zielonej na-

tki. Jeśli dziecko nie godzi się na taki przysmak — podajemy wątróbkę na pół surowo — obtoczoną w mące i krótko obsmażoną na gorącym oleju. Nie mniej cenne są wszystkie podroby, zawierają bowiem dużo żelaza i białka. A w codziennym jadłospisie powinno się znaleźć jak najwięcej białka i nie musi to być wyłącznie mięso: zastępujemy je nabiałem i jajkami. Jeśli podajemy mięso, powinno się je poddawać jak najskromniejszej obróbce. Wołowinę mielimy na tatarskie befsztyki. Taką kanapkę obficie posypaną natką i szczyptą piórkiem

nadaje się na pyszną kanapkę na drugie śniadanie. Wieprzowinę natomiast pieczemy w folii lub smażymy na beztłuszczowej patelni. Przy układaniu diety dla anemicznych dzieci należy zdecydowanie unikać węglowodanów i tłuszczów ponieważ podawane regularnie w dużych ilościach sprzyjają niedokrwistości. A my ciągle przekarmiamy dzieci mąką, zasmażanymi sosami, kluskami, placzkami. Może i będą grubsze ale na pewno nie zdrowsze.



praktyczna pani

Suche bukiety są zawsze modne i lubiane. Aby cieszyć się nimi zimą gdy kwiatów jest mało i są drogie, trzeba już teraz pomyśleć o zebraniu odpowiednich „produktów”.

Jak przygotować rośliny na suche bukiety? Sposób suszenia jest prosty. Zaraz po ścięciu układa się rośliny w niewielkie pęczki (zbyt duże trudno schną) i związuje sznurkiem. Pęczki umieszcza się w miejscu osłoniętym od deszczu, przewiewnym i raczej zacienionym. Może to być strych, altana, sucha piwnica. Pęczki można przywiązać do rozciągniętego grubego sznura lub drążka. Muszą koniecznie wisieć kwiatami w dół: tylko w tej pozycji zasuszą się z zachowaniem naturalnej formy, nie będą powyginane i zniekształco-

ne. Nie należy suszyć w pełnym słońcu gdyż rośliny szybko by się kruszyły. Gałązki z owocami można suszyć w pudełkach przesypane bardzo suchym rzeczonym piaskiem, ustawione w ciepłym miejscu.

Kompozycje z suchych kwiatów są dowolne. Najefekowniej są bukiety mieszane. Świetnie wyglądają zwłaszcza w starych naczyniach miedzianych, cynowych lub porcelanowych. Piękne są też kompozycje jednogatunkowe lecz muszą być szczególnie starannie dobrane z naczyniem. Ładne są bu-

kiety o delikatnych barwach, np. różowy suchokwiat ze srebrzystymi trawami ale chyba efekowniej — bukiety o żywych kolorach np. żółte, pomarańczowe i purpurowe nieśmiertelniki oraz fiołkowy zatrawian.

Tak więc wybierając się na sobotnio-niedzielną wycieczkę do miasta nie zapomnijmy o zebraniu pięknych, różnokolorowych polnych kwiatów: traw, kłosów — udekorują nam pięknie nasze mieszkanie i rozweselą je w deszczową jesień.



co na stół

WIOSENNA SALATKA

1 pęczek dymki, 1 świeży ogórek, 2 jajka na twardo, pęczek natki pietruszki, sól. Cebulę płuczemy i kroimy: cebulę w kostkę a szczyptę soku w 1-centymetrowe kawałki. Ogórek obieramy i rozdrabniamy w ćwierć-plasterki. Jajka

obieramy ze skorupki i siekamy. Wszystkie składniki (tuż przed podaniem) lekko solimy i zalewamy gęstą ale niezbyt kwaśną śmietaną. Posypujemy posiekaną natką pietruszki. Taką sałatkę znakomicie podniesie smak chleba posmarowanego masłem i białym serem.

PASTA Z WĘDZONEJ RYBY

3-4 wędzone śledzie lub piklingi czy makrele (ok. 30 dag), 20 dag masła lub margaryny, sok cytrynowy do smaku, sól. Ryby obrać ze skórki i ości, utrzeć w miseczce dodając stopniowo masło

lub margarynę. Na końcu — cały czas ucierając — dodać sok z cytryny i ewentualnie posolić. Masa ma być gładka jak krem.

PASTA Z BRYNDZY I RYBY W PUSZCE

12 dag bryndzy, 1 mała puszka rybek w oleju lub sosie własnym (najlepsze sardynki), 1 mała cebula, szczypta mielonej papryki, trochę oleju lub oliwy. Rybki rozgnieść dobrze widelcem, dodać drobiutko posiekaną cebulę, bryndzę i dobrze wszystko razem utrzeć. Na końcu dodać paprykę aby pasta była różowa i pikantna.

Jeśli jest zbyt sucha (mało było oleju w puszcze) — dodać oleju lub oliwy.

PASTA Z JAJEK I WĘDZONEJ RYBY

3-4 śledzie lub piklingi czy makrele, 3 ugotowane na twardo jajka, 1 łyżka siekanego szczyptoriku, majonez, sól, pieprz, sok cytrynowy. Jajka posiekać, rybę obrać z ości i skóry, rozdrobnić. Wymieszać razem wszystkie składniki, dodać majonez i doprawić do smaku solą, pieprzem i sokiem cytrynowym.



ZABEZPIECZENIE SAMOCHODU

Główną przyczyną niszczenia blach nadwozia jest działanie czynników korozyjnych takich, jak woda, roztwory soli, związki siarki w czasie eksploatacji pojazdu. W celu przedłużenia żywotności nadwozia należy starannie i skrupulatnie przeprowadzać okresowe zabiegi konserwacyjne.

Konserwację podlegają powinny:

- a) przestrzenie zamknięte nadwozia;
- b) spód nadwozia;
- c) powłoki lakierowe;

d) powłoki galwaniczne na elementach ozdobnych (zderzaki, kolpaki kół, listwy).

Przestrzenie zamknięte nadwozia, a więc: progi, słupki, drzwi, pady podokienne, przedłużnice, wzmocnienia pokryw silnika i bagażnika — powierzchnie blach od strony wewnętrznej powinny zostać zabezpieczone w pierwszej kolejności (przed pokryciem spodu nadwozia środkiem konserwacyjnym).

Do zabezpieczenia przestrzeni zamkniętych możemy użyć takich środków, jak Fluidol-ML produkcji krajowej lub Elaskon produkcji NRD. Preparaty te charakteryzują się wysokimi właściwościami ochronnymi, właściwościami wypierania wody i wilgoci oraz tzw. „pelizaniem”. Właściwość ta pozwala na penetrację preparatu w trudno dostępne szczeliny, miejsca łączenia blach, w-w-iatny sposób przyczyniając się do przedłużenia jego żywotności.

Do sprawnego i efektywnego wykonania zabezpieczenia konieczne są pistolety z zestawem dysz specjalnych. Istotną sprawą przy wykonywaniu tej operacji jest temperatura w której ją wykonujemy. Nie może być niższa niż 10 stopni C.

Systematyczne stosowanie konserwacji przestrzeni zamkniętych (raz w roku) kilkakrotnie przedłuża zachowanie dobrego stanu nadwozia w trudnych nawet warunkach klimatycznych i korozyjnych.

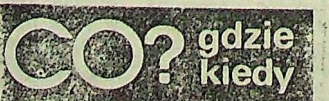
Spód nadwozia narażony jest szczególnie w okresie zimowym na uszkodzenia powłok ochronnych przez podrywanie z jezdni kamienie i żwir używany do posypywania jezdni, jak również na uszkodzenia ze strony rozróżników chemicznych i soli stosowanych do zwalczania gołoledzi. Dlatego konieczne jest wykonywanie co pewien czas, minimum raz w roku, uzupełnienia zabezpieczenia antykorozyjnego.

Do konserwacji spodu nadwozia można użyć preparatu Bites lub Ubote. Preparat nakładamy metodą natrysku, co ze względu na konieczność stosowania urządzeń i sprężonego powietrza możliwe jest w zasadzie do wykonywania w warsztacie specjalistycznym. Innym sposobem jest metoda ręcznego nakładania pędzlem i wówczas można wykonywać ją we własnym zakresie. Optymalna grubość warstwy Bites-u wynosi 0,5 mm. Praktycznie grubość tę osiąga się przy nałożeniu następującej ilości preparatu w zależności od typu samochodu:

Fiat 126p — ok. 4 kg;
Fiat 125p — ok. 6 kg;
Skoda — ok. 5 kg;
Zastawa — ok. 4 kg.

Konserwacja podwozia samochodu powinna być stosowana od początku jego eksploatacji. Uzyskuje się wtedy najlepsze wyniki.

Z. Bobowski



CO? gdzie kiedy

LUBIN
ZDK ZO „LUBIN”
— „Co wy na to?” program kabaretowy w wykonaniu aktorów scen wrocławskich 19 bm. o godz. 17.
— Audycja dla młodzieży szkolnej

pt. „Quiz muzyczny” 19 bm., godz. 8.
— Byskawiczne turnieje szachowe — 21 i 22 bm. o godz. 10.

KLUB „ZURAW”
— „Disco show” program z udziałem zawodowych prezenterów 21 bm. godz. 19-3.

„LABIRYNT”

— Organizuje nieobozowa akcja letnią z wyżywieniem. Zaprasza wszystkie dzieci na zajęcia od 1 do 31 lipca w godz. 8-15. W programie akcji m.in.: wycieczki piesze i autokarowe, projekcje filmów, spotkania z ciekawymi ludźmi, biegi terenowe, zajęcia na basenie.

Informacje, zapisy i opłaty w biurze klubu, ul. Topolowa 102, telefon: 44-71-24, w godz. 8-19 do 25 czerwca br.

„U WALERKA”
— Konkurs plastyczny pn. „Historia pedziem ujeta” — malarstwo Jana Matejki, dnia 19 bm. godz. 17.

— Sobótka plegowatych — 21 bm. godz. 11.

— „Wianki, wianki” — zajęcia na temat „Staropolskie tradycje ludowe” dnia 24 bm. godz. 17.

— Spotkanie nt. ABC dobrego wychowania na wakacyjnych szlakach 25 bm., godz. 18.

KMPK

— Z cyklu: Historia filozofii — „Lamaizm Zen-shu” cz. II. Spotkanie prowadzić będzie dr Adam Demartin 20 bm., godz. 18.

— Spotkanie nt. „Systemy i prądy filozoficzne przedchrześcijaństwa i wczesnego chrześcijaństwa” w dyskusji

prowadzi dr A. Demartin 21 bm. godz. 18.

LEGNICA

Zarząd Okręgu Ligi Morskiej w Legnicy w ramach obchodów „Dni Morza” organizuje m.in.:

— Przemarsz kolumny zrzeszonych 22 bm., godz. 10, wymarsz z ulicy Obrońców Stalingradu (śledziba ligi).

— Występy artystyczne w muszli koncertowej 22 bm., godz. 11.

— Zawody żeglarskie na jeziorze w Kuniechach z udziałem wodniaków ZHP, PZZ oraz LOK 22 bm., godz. 13.

— W kinach województwa legnickiego — przegląd filmów o tematyce marynistycznej od 10 bm. do końca miesiąca.

program telewizyjny

CZWARTEK, 1986-06-19

8.40 „Sycylijski western” (1) — wlo-
ski serial filmowy.
10.00 Dł — wiadomości.
10.10 Studio Mundial — Meksyk 86.
16.25 Program dnia. Dł — wiado-
mości.
16.30 Dla młodych widzów.
16.30 „Był sobie kosmos” (10) —
francuski serial animowany.
17.20 Dł — wiadomości.
17.30 „Samo zdrowie”.
17.40 „Magazyn lotniczy”.
18.00 „Sonda”.
18.30 Program publicystyczny.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Dom rodzinny”.
19.20 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Sycylijski western” (1) — wlo-
ski serial sensacyjny.
21.10 Dł — komentarze.
21.30 „Klub międzynarodowy”.
22.40 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

15.55 Program dnia.
16.00 Język francuski (23).
16.30 Studio Mundial — Meksyk 86.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Kto to powiedział” — teletur-
nic.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Ekspres reporterów”.
20.15 „Uwaga dokument”.
20.55 „Variete, variete” — program
rozrywkowy produkcji RFN.
21.25 „Złoty wiek” (3) — francuski
serial obyczajowy.
22.20 Program publicystyczny.
22.40 Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK, 1986-06-20

9.30 „Domator”.
10.10 „Dom Sary” — polski film te-
lewizyjny.
16.25 Program dnia. Dł — wiado-
mości.
16.30 Dla młodych widzów.
16.55 „Piątek z Pankracym”.
17.20 Dł — wiadomości.
17.30 „Bez próby”.
18.30 „Trybuna sejmowa”.
19.00 „Dobranoc”.
19.10 „Studium”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Monitor rządowy.
20.30 „Dom Sary” — polski film te-
lewizyjny.
21.35 Dł — komentarze.
21.55 „Zawsze po 21”.
22.40 „Matki po to są właśnie” —
program poetycki.
23.05 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

17.25 Program dnia.
17.30 „Sportowy 40-lecia”.
17.50 „Zbliżenia”.
18.30 Program lokalny.
19.00 Gra zespołu muzyki dawnej.
19.10 „Przygody Guliwera”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Galeria świata „Luwr” (2) —
francuski serial dokumentalny.
20.30 „To jest moje życie”.
20.45 Program rozrywkowy.
21.25 „Na mnie możesz liczyć”.
21.40 „Ona tańczyła jedno lato” —
film produkcji szwedzkiej.
23.25 „Rozmowy intymne”.
23.55 Wieczorne wiadomości.

SOBOTA, 1986-06-21

8.25 Program dnia.
8.30 „Tydzień na działce”.
9.00 „Sobótka” oraz film z serii
„Cztery pancerni i pies” (20).
10.30 Dł — wiadomości.

10.40 „Pomysły do wzięcia” (1).
10.55 „Siare, nowe, najnowsze”.
12.05 „W świecie ciszy” — program
dla niesłyszących.
12.30 „Pieśń o biblijnej” (6) — pol-
ski film dokumentalny.
13.20 „Świat z bliska”.
13.50 „Plagi na plagi”.
14.30 „Mintaria, obronność, nowo-
czesność”.
15.00 Dł — wiadomości.
15.05 Antologia dramatu powszechnie-
go — David Storey „Jubileusz”.
16.30 „Pomysły do wzięcia” (2).
16.40 „Telewizyjny informator wy-
dawniczy”.
17.05 „Królowie morza” — film dok.
17.35 „Losowanie Dużego Lotka”.
17.45 „Pomysły do wzięcia” (3).
17.55 „Święto „Trybuny Ludu”.
18.20 „Pomysły do wzięcia” (4).
18.30 „Czas” — magazyn — publey-
styczny.
19.00 „Dobranoc”.
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
19.55 Studio Mundial — Meksyk 86.
20.00 Film fabularny.
23.30 Dł — wiadomości.
23.35 Studio Mundial — Meksyk 86.

PROGRAM II

15.00 Sobota w „Dwójce”.
15.00 Powitanie.
15.05 „Wideoeteka”.
15.30 „Cud życia” — szwedzki film
dokumentalny.
16.20 „Portret bez ramy”.
16.50 „Godzina z Ignacym Gogolew-
skim”.
17.50 „Tajemnice, sensacje, zagadki”.
18.15 „Piłka nożna w karykaturze”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Spektrum”.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla nie-
słyszących).
19.55 „Materiał na męza” — angielski
film obyczajowy.
20.50 „Tęsknota i miłość”.
21.20 „Wizyta w Łusławicach”.
21.40 „Tydzień w polityce”.
21.50 „Tango i okolice”.
22.35 „50 lat Automobilklubu Mor-
skiego”.
23.20 Wieczorne wiadomości.
23.25 Muzyka na dobranoc.

NIEDZIELA, 1986-06-22

8.55 Program dnia.
9.00 Teleranek oraz film z serii:
„Siedem życz” (6).
10.30 Dł — wiadomości.
10.35 Studio Mundial — Meksyk 86.
12.35 „Siedem anten”.
13.20 „Telewizyjny koncert życz”.
14.05 „Kraj za miastem”.
14.30 „Wszystko albo nic” (1) — te-
leturnie.
15.00 Dł — wiadomości.
15.05 Teatr Młodego Widza — Woj-
ciech Bogusławski „Krakowiacy i go-
rale” (1).
15.50 „Wszystko albo nic” (2).
16.30 „Studio 1”.
18.00 Święto „Trybuny Ludu”.
18.30 „Antena”.
19.00 „Wieczorynka”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
19.55 Studio Mundial — Meksyk 86.
22.00 „Powrót do Eden” (6) —
australijski serial obyczajowy.
22.50 „Pegaz” — magazyn aktualno-
ści kulturalnych.
23.25 Dł — wiadomości.
23.30 Studio Mundial — Meksyk 86.

TROCHĘ ZA WCZESNIE...

Mimo prawnego zakazu, w in-
dyjskim stanie Rajasthan, w osta-
tnim tygodniu drugiego miesiąca
kalendarza hindu zawarto wiele
mażeń między dziećmi. W sumie
doszło do około 22 tysięcy po-
dobnych ceremonii. Najmłodsza
„oblubienica” była podobno 9-
miesięczną dziewczynką. Po „ślubie”
dzieci wracają do rodzinnych
domów i „dobierają” jako 10-latkę
sa przekazywane rodzinom swoich
„współmałżonków”.

CZY WIECIE, ŻE...

...wg danych Światowej Orga-
nizacji Meteorologicznej, na kuli
ziemskiej przypada 3 tys. burz na
godzinę podczas których uderza
100 tys. piorunów. W każdej chmu-
rze burzowej przemieszcza się bli-
sko 100 tys. ton wody.

KATAR — GROŹNY!

Kierowcy prowadzący swoje po-
jazdy w czasie gdy cierpią na
katar lub grype, są tak samo gro-
źni dla innych użytkowników dro-
gi jak pijacy. Według badań
przeprowadzonych w W. Brytanii
na 300 osobach, u chorych nastę-
puje takie samo zwolnienie reak-
cji jak u osoby mającej 0,8 pro-
mille alkoholu we krwi.

PROGRAM II

10.20 Film dla niesłyszących —
„Powrót do Eden” (6).
11.10 „Most”.
11.50 Niedziela w „Dwójce”.
11.50 Powitanie.
11.55 Dł — wiadomości.
12.00 „Kolor twoich oczu” (2) — cze-
chosłowacki film fabularny.
12.50 „Jutro poniedziałek”.
13.15 „Książka cyrkowa” (2) — film
produkcji radzieckiej.
14.30 „Czas przemian” — program
lokalny.
15.00 „Zwierzęta w kamery” (2).
15.30 „Dziwięciu plus jeden” — pro-
gram publicystyczny.
16.30 Studio Mundial — Meksyk 86
— powtórzenie z poprzedniego dnia.
18.30 „Wywiady Ireny Dziedzic”.
19.10 „Z albumu pieśni polskiej”.
19.30 Dziennik telewizyjny (dla nie-
słyszących).
20.00 „Chłopi” (12) — serial TP.
20.55 Program publicystyczny.
21.35 Festiwal muzyki — Łańcut 86.
22.35 Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK, 1986-06-23

16.25 Program dnia. Dł — wiadomo-
ści.
16.30 Dla młodych widzów.
16.55 Kino Zwierzyńca: „Dzieje starej
lipy” — radziecka bajka filmowa.
17.20 Dł — wiadomości.
17.30 „Kamila” (2) — radziecki serial
filmowy.
18.35 Program publicystyczny.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Laboratorium”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 Teatr Telewizji — Oswald Zah-
radnik „Solo na bicie zegara”.
21.40 Dł — komentarze.
22.00 „Formiki polscy” — telewizyj-
ny film dokumentalny.
22.25 Dł — komentarze.

PROGRAM II

15.55 Program dnia.
16.00 Język niemiecki (23).
16.30 Studio Mundial — Meksyk 86.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Piękni i wspaniali”.
19.30 Dziennik telewizyjny. 20.00—22.00
„Oferta dla szkoły”.
22.00 „Dziwne losy Jane Eyre” (4) —
czesochłowacki serial filmowy.
23.00 Wieczorne wiadomości.

WTOREK, 1986-06-24

9.30 „Domator”.
10.10 „Avenida Paulista” (8) — serial
produkcji brazylijskiej.
16.25 Program dnia. Dł — wiadomo-
ści.
16.30 „Kameleon”.
16.55 Dla dzieci.
17.20 Dł — wiadomości.
17.30 „Popołudnie z Pegazem”.
18.30 Program publicystyczny.
19.00 „Dobranoc”.

WROŻBY SPÓD MIEDZIĄKA

Specjaliści opracowali horoskop
specjalnie dla mieszkańców naszego
regionu uwzględniając bariery jakie
tworzą opady zanieczyszczenia — od-
gradzające nas od działania gwiazd.
Wierzmy jednak, że Czytelnicy przy-
mą go z przymrużeniem oka i niezu-
pełnie powierzą swe losy gwiazdom.

● BARAN (21 III — 18 IV). Zrewiduj
swoje postępowanie wobec kogoś bli-
skiego. W przeciwnym wypadku bar-
dzo skomplikujesz wasze dobre dotąd
układy. Wkrótce poznasz decyzję w
sprawie, która teraz interesuje cię
najbardziej.

● BYK (19 IV — 20 V). Warto prze-
myśleć propozycję z którą najpewniej
zetkniesz się w tych dniach. Ktoś
bliński sprawi ci w tych dniach miłą
niespodziankę. Nawet jeśli cię nie za-
chwył, docenij intencje.

● BLIŹNIĘTA (21 V — 22 VI). Spad-
nie ci na głowę nowa zupełnie sprawa,
która wprawdzie będzie interesu-
jąca, ale pochłonie też dużo czasu.
Niemniej, szkoda byłoby wypuszczać
z rąk taką okazję.

● RAK (23 VI — 22 VII). Uda ci się
przeprowadzić jakąś sprawę czy plan
co spotka się z uznaniem. Ktoś bliński
okaże ci w tych dniach wiele serca
a swoim postępowaniem sprawi nie-
mało radości.

● LEW (23 VII — 22 VIII). Niespodzie-
wane kłopoty z czymś na pozór mało

19.10 „Diagnoza”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 Publicystyka.
20.15 „Avenida Paulista” (8) — serial
produkcji brazylijskiej.
21.20 Dł — wiadomości.
21.40 „Jaki ład informacyjny?”.
22.25 Dł — wiadomości.

PROGRAM II

16.25 Program dnia.
18.30 Język angielski (23).
17.00 „Trzynastego w płętek” — film
produkcji węgierskiej.
18.10 „Podaj łapę”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Ojciec” — polski film fabu-
larny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.00 „Ekspres reporterów”.
20.15 „Nieznany front”.
20.45 „Opieretkowe rendez-vous”.
21.15 „100 kilometrów po Skiernie-
wickiem” (3).
21.35 Panorama kina radzieckiego
„Los człowieka”.
23.35 „100 kilometrów po Skiernie-
wickiem” (4).
23.55 Wieczorne wiadomości.

ŚRODA, 1986-06-25

9.30 „Domator”.
10.10 „Republika Ostrowska” (4) —
polski film fabularny.
16.25 Program dnia. Dł — wiado-
mości.
16.30 „Krag” — magazyn harcerzy.
16.55 „Tik-Tak”.
17.20 Dł — wiadomości.
17.30 „Losowanie Express Lotka i Su-
per Lotka”.
17.40 „David Ojstrach” — film pro-
dukcji radzieckiej.
18.35 Program publicystyczny.
19.00 „Dobranoc”.
19.10 „Archiwum XX wieku”.
19.30 Dziennik telewizyjny.
19.55 Studio Mundial — Meksyk 86.
21.50 Dł — komentarze.
22.10 „Republika Ostrowska” (4) —
polski serial fabularny.
23.25 Dł — wiadomości.
23.30 Studio Mundial — Meksyk 86.

PROGRAM II

16.25 Program dnia.
16.30 Język rosyjski (23).
17.00 „Poradnik kliniki zdrowego
człowieka”.
17.30 „Salon muzyczny”.
18.30 Program lokalny.
19.00 „Teraz my” (1).
19.30 Dziennik telewizyjny.
19.55 „Teraz my” (2).
20.10 „Dookoła świata”.
20.55 Recital Mieczysława Fogga.
21.35 „Ekonomia na co dzień”.
22.05 „Rodowody”.
22.20 „Ciełarowcy”.
23.05 Wieczorne wiadomości.

istotnym. Trochę cię to zniecierpliwi
ale uporasz się z kłopotami. Spotka-
nie z kimś dawno nie widzianym
— niezwykle interesujące.

● PANNA (23 VIII — 22 IX). Staniez
prawdopodobnie przed koniecznością
podjęcia decyzji w dość istotnych
sprawach. Dobrze byłoby zasięgnąć
rady u kogoś zaufanego. Ale przede
wszystkim licz na siebie.

● WAGA (23 IX — 22 X). Uda się z
powodzeniem przeprowadzić kilka
spraw które dla ciebie nie miały zna-
czą. Ponadto — wkrótce spotkanie,
które przysporzy wiele satysfakcji. U-
waga na finanse.

● SKORPION (23 X — 22 XI). Pewne
twoje plany nie wypadły. Nie rób jed-
nak z tego tragedii, bo chyba gra
nie warta świeczki. Najbliższe dni
przyniosą sporo niespodzianek miłych
sercu.

● STRZELEC (23 XI — 22 XII). Naj-
bliższe dni przebiegną pod znakiem
spotkań. Związane jedno z nich bę-
dzie dla ciebie wiele znaczące. Rywaliz-
acja z kimś dla interesującego rezulta-
ty.

● KOZIOROŻEC (23 XII — 20 I).
Szansa na poznanie kogoś bardzo in-
teresującego. Wprawdzie zdobycie
wzajemnej sympatii nie będzie najła-
twiejsze, ale warto dołożyć starań.
Znajomość ma perspektywy bardzo
interesujące...

● WODNIK (21 I — 18 II). Dni pełne
wydatków i pewnego zamieszania w
sprawach dotyczących ustabilizowanych.
Trzymaj nerwy na wodzy! Nieoczeki-
wana znajomość poprawi nastrój.

● RYBY (19 II — 20 III). Okazja do
pokazania się z jak najlepszej strony,
kilka ciekawych spraw, dość nietypo-
wych. Ktoś bliński czuje się zaniedby-
wany. Okaż więcej serca i ciepła.

**GŁOCH
z KAPUSTA**

TRZY ZONY

Argentyński wieśniak 41-letni
Juan Rojas żyje w wiosce Cam-
pogrande z trzema znanymi i 24
dziećmi. Trzy wybranki Juana: Ana,
Erika i Luisa są siostrami niemiec-
kiego pochodzenia. Cała rodzina
żyje w zgodzie w dwóch domach,
w odludnej prowincji Misiones.

PIECHOTĄ NA BIEGUN

Na piechotę do biegun pólnoc-
nego dotarli francuski lekarz Jean-
Louis Etienne Wędrował 63 dni
pokonując około 1000 km w kra-
inie wiecznych lodów. Śmiałość jest
pierwszym człowiekiem, który o-
siągnął biegun samotnie bez po-
mocy psiego zaprzęgu. Etienne
niósł 45-kilogramowy plecak, a co
14 dni był zaopatrywany z powie-
trza w żywność i świeżą białiznę.
Swoją trasę sygnalizował specjal-
nym nadajnikiem. Sygnały odbie-
rane przez satelitę były przekazy-
wane do francuskiego centrum ko-
smicznego w Tuluzie, gdzie nadzo-
rowano trasę wędrowca.

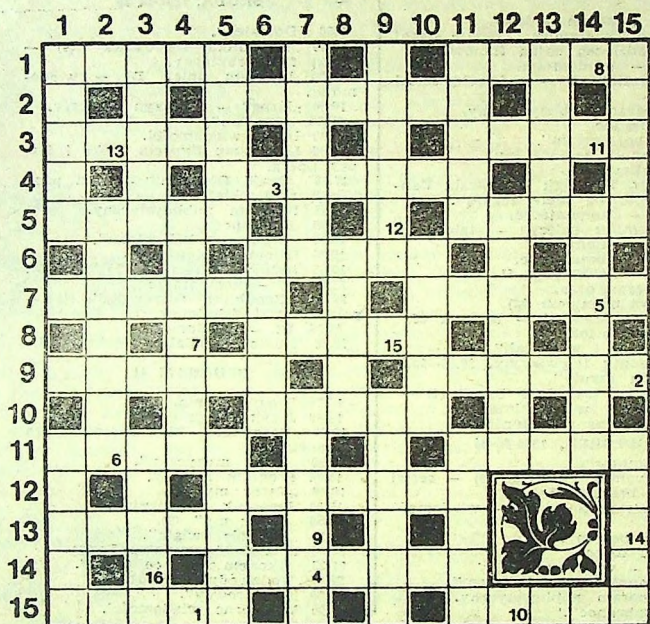


Nr 25 (120)

Drodzy Czytelnicy

Dzisiaj rozpoczynamy nasz tradycyjny już konkurs „Lato z krzyżówką”. Przez 11 letnich tygodni zamieszczaliśmy konkursowe. Roz-

wiązanie, którym jest fragment wiersza poety polskiego oraz jego imię i nazwisko, prosimy nadsyłać w całości pod adresem redakcji do 15 września br. Wśród trafnych odpowiedzi rozlosowane zostaną atrakcyjne nagrody. Redakcja



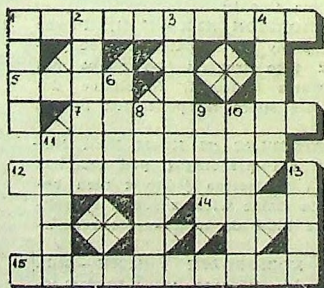
KRZYŻÓWKA KONKURSOWA NR 1
Litery uporządkowane wg. odpowiadających im liczb od 1 do 16 stanowią część hasła krzyżówek konkursowych, które w całości należy nadesłać pod adresem redakcji po wydrukowaniu ostatniej krzyżówki konkursowej.

Poziomo: 1) na sruście ■ jednostka floty wojennej, 2) Lwie Serce, 3) z rodziny brzoźowatych ■ piękność w lesie, 4) dawna miara długości, 5) sprzeczka, kłótnia ■ brana u krawca, 6) do zębów lub do butów, 7) działło ■ sposób postępowania, 8) zimowa deska, 9) przyjmuje życzenia 1 lipca ■ gryzoń z rodziny myszowatych, 10) praktykant, 11) kłusak ■ promieniotwórczy pierwiastek chem., 12) odmiana czerwieni, 13) twórca dzieła, 14)

przylączenie siłą obcego terytorium, 15) przodek w linii męskiej ■ przysłowiowy skąpiec.

Pionowo: 1) część złotówki ■ ewolucja narciarska, 2) gra podobna do szachów, 3) rodzaj dwustronnego zamku ■ żeton, 4) może być z powyłamywanymi szczytami, 5) porasta pastwisko ■ jubilerska jednostka masy, 6) znak Zodiaku, 7) stworzenie ■ srebrna lub złota przepaska na głowę, 8) tytuł powieści Amicisa, 9) wysoki, piskliwy głos męski ■ beksa, mazgaj, 10) filmowy kochanek, 11) frakcja ■ zbiór map, 12) sprawa do załatwienia, 13) część walki bokserskiej, 14) tata + mama + dzieci, 15) wytyczony szlak ■ gościniec.

„Lo-Rys”



KALAMBUR

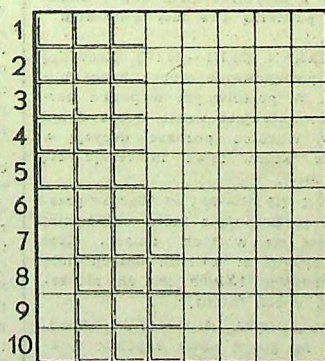
Poziomo: 1) część lokarki służąca do podtrzymywania obrabianego materiału, 5) fałsz, łgarstwo, 7) rozległy widok, 11) używana w krawiectwie, 12) pobierający opłaty, 14) pustynia w Azji, 15) oszust, obłudnik.

Pionowo: 1) unia, układ, 2) stara miotła, 3) zakręt rzeki, 4) pasza dla zwierząt, 6) rogożna, 8) małpa z długim nosem, 9) na nim walki bokserskie, 10) czerwony solenizant, 11) nieszczęście, 10) wojłok.

„Kajlina”

Statek rzeczny; niwa, Pieśń to urokliwa.

„ZBIGNIEW”

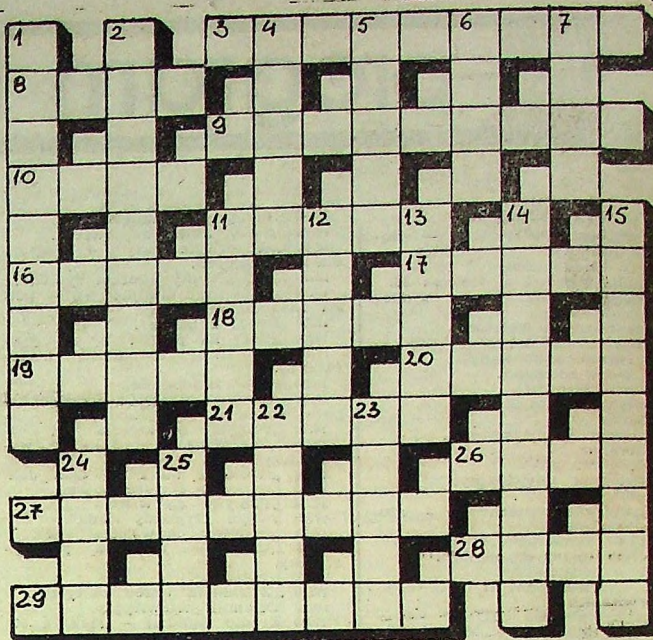


LOGORYF

Litery z pól oznaczonych czytane kolejno rządami poziomymi tworzą rozwiązanie — przysłowie polskie.

1) sztywna czapka z daszkiem, 2) największa wyspa duńska, 3) brak porozumienia, 4) sznurowana część trzewika, 5) pracownik fizyczny, 6) nasza zimowa stolica, 7) owróżdzenie weneńskie, 8) jaskinia, 9) chudzielec, mizerak, 10) świętojański.

„Lo-Rys”



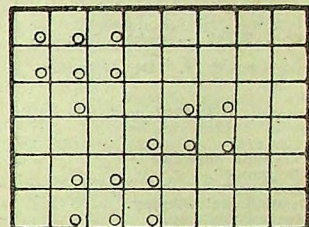
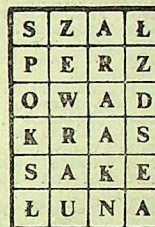
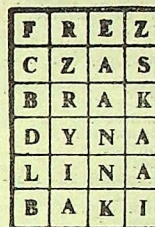
KRZYŻÓWKA

Poziomo: 3) stopień oficerski w kawalerii, 8) ryba słodkowodna, 9) tramp, obłączyświat, 10) np. szalupa, 14) gruby kij do bicia, 16) nocny motyl, 17) dawny słowiański instrument muzyczny, 18) mebel do spania, 19) samica losia, 20) stan upadku, zniszczenia, 21) baranica, 26) opinia, 27) przyrząd kreślarski, 28) doświadczony, przebiegły czło-

wiek, 29) pracownik kolejowy.

Pionowo: 1) świniestewko, 2) konflikt, sprzeczność, 4) bosak, 5) kupił oś na jarmarku, 6) żona Warsa, 7) masakra, 11) okazały budynek, 12) zimowy sprzęt sportowy, 13) starogrecki rynek, 14) namiętna ciekawość, 15) nauka o herbach, 22) żniwo, 23) wawóz jar, 24) trawlasty „dywan” 25) rola, niwa.

„ZBIGNIEW”

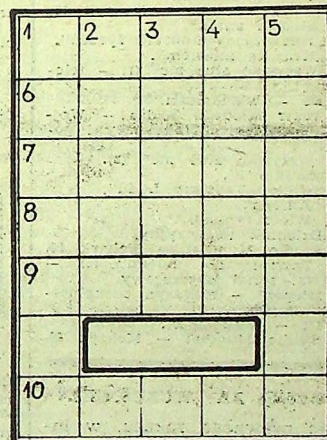


ANAGRAMÓWKA

Z podanych par wyrazów 4-literowych utworzyć wyrazy 8-literowe i wpisać je do prawego diagramu. Lit-

ry w oznaczonych polach czytane rządami poziomymi tworzą rozwiązanie — przysłowie polskie.

„Lo-Rys”



KRZYŻÓWKA

Poziomo: 1) aśka, 6) wyspa na której Kirke więziła Odyseusza, 7) członek organizacji plemiennie-terytorialnej Związku Wieleckiego, 8) antylopa zamieszkująca pustynne obszary Sahary, 9) nadzienie, 10) kawon.

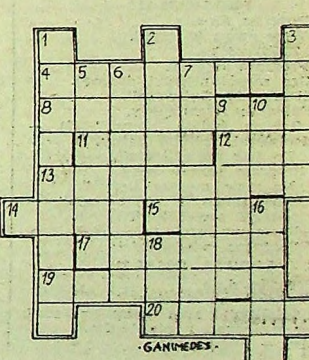
Pionowo: 1) ozdobna butelka, 2) hiszpański żeglarz i konkwistador (ok. 1466-1515) towarzysz Kolumba w drugiej wyprawie, 3) urządzenie radiolokacyjne, 4) wyróżnił stado owiec, biorąc je za Greków, 5) zupa

„Victor”

HOMONIM

Często godny jest...
Mały języczek...

„ZBIGNIEW”



KRZYŻÓWKA

Poziomo: 4) umysł, rozum, 8) wojskowa lub teatralna, 11) brzeg stołu, 12) może być przestępny, 13) tradycyjne obchody dni studenckich, 14) przyjęcie bez tańców, 15) chała, tandeta, 17) wymioty 19) rósł stepowy 20) pasja, miana.

Pionowo: 1) może być do kawy, 2) wasal, 3) ojczyzna Odyseusza, 5) koniec walki bokserskiej, 6) ciągnik 7) miejsce letniego wypoczynku, 9) kralna w starożytnej Grecji 10) na kopercie obok adresu, 16) koszykarz wrocławskiego Śląska, reprezentant kraju, 18) skorupiak chodzący tyłem

„GANIMEDES”

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 23/118

Krzyżówka: H = 2, P = 11 U = 4.

Logoryf: Kto milczy — zezwala.

Krzyżówka:

Poziomo: działacz, panorama, operator, karawana, rodaczka.

Pionowo: szkapa, zaporą, salata, szpara, pokora, Neruda, Rawicz, monokl.

Krzyżówka dwuliterowa:

Poziomo: wróżba, pięłka, kuskus,

Elba, stos, założyciel, kult, azur, kitara, errata, partita.

Pionowo: wróbel, Baku, Pius, Kadmos, skarżypita, bazalt, stelaż, kurier, uremia, kita, rapa.

GŁÓWKA PRACUJE NR 22 (117)

Książki wylosowali: 1. Piotr Kollnko — Kowary, 2. Paweł Kowalski — Legnica.

Krzyżówka z krukosem nr 3 — bon pko wartości 500 zł wylosowała Krystyna Murawska, Głogów, ul. Arnold Radzieckiej 17/2.